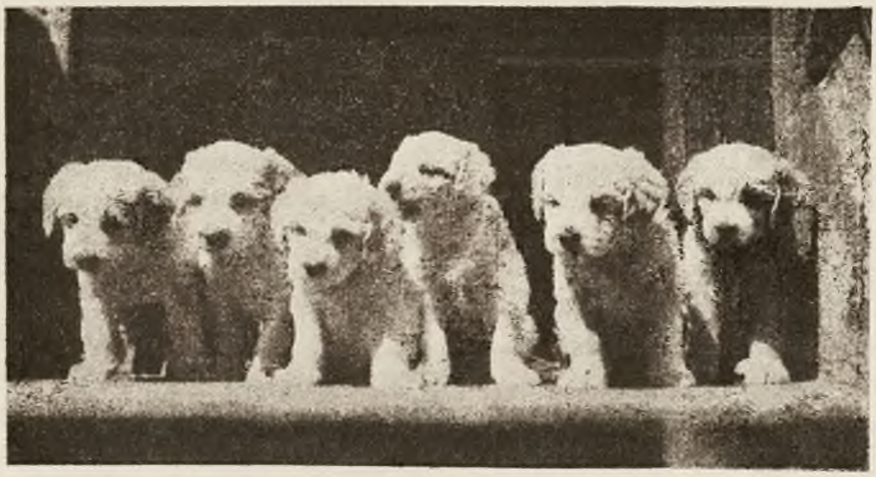
mój pies





Nr. 3
15 Marzec
1937

CENA
90 GR.

miesięcznik poświęcony życiu psa
organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

Czy jesteś już członkiem Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce lub Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych na Śląsku?

Czy wiesz o tym:

Że rok rocznie ginie poważny odsetek obrońców ładu i porządku, oraz mienia państwowego i publicznego z braku dobrze wyszkolonego psa towarzysza?

Że z powodu kradzieży w lasach państwowych, na kolejach i t. p. marnieje rok rocznie dobytek państwowy?

Że podczas wojny ginie wielu rannych z braku natychmiastowej pomocy i niemożności ich odszukania?

Czy wiesz o tym, iż u naszego sąsiada zachodniego stowarzyszenia zajmujące się hodowlą i szkoleniem psa dla celów obrony kraju, mienia państwowego i prywatnego liczą około 600.000 członków?

Czy wiesz o tym, iż w Polsce zrozumienie tych spraw zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i zapotrzebowanie na dobrego i dobrze wyszkolonego psa wzrasta?

Czy wiesz o tym, że podstawą hodowli psa jest nie poszczególny hodowca, biegający samopas, lecz hodowca zorganizowany w związku?

Czy wiesz, iż dobrze prowadzona hodowla ma zawsze zbyt, przynosi materialne korzyści i wzbogaca kraj?

Jeśli masz pełne zrozumienie dla tych spraw, oparte na poczuciu obywatelskim, jeśli chcesz mieć pełne zadowolenie, płynące z poczucia rzetelnie spełnionej pracy w tej dziedzinie i materialne korzyści, zapisz się niezwlekając na członka Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce, lub do pokrewnego Związku Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych na Śląsku (główny Zarząd w Chorzowie).

Celem tych Towarzystw jest zrealizowanie tych wszystkich postulatów, które się wiążą z powyższymi pytaniami.

Psy niezorganizowanych hodowców nie będą w przyszłości brane pod uwagę przy pokrywaniu zapotrzebowań na psy służbowe przez władze i instytucje państwowe.

Zapisy na członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego przyjmuje Zarząd, Warszawa Olesińska 5, tel. 865.73

Składka członkowska wynosi 6 zł. rocznie, wpisowe 1 zł. Konto P.K.O. 15.572.

Uwadze miłośników psów.

Prawdziwy kynolog-sportsmen i hodowca:

1) Rejestruje swoje psy w księdze rodowej.
2) Propaguje w gronie znajomych ideę sportową i zachęca do hodowli psów rasowych.
3) Przystępuje do Związku Kynologicznego i zachęca do organizowania kół lokalnych, które mają za zadanie:
   a) zakładanie hodowli wśród zrzeszonych członków,
   b) urządzanie pokazów lokalnych,
   c) szkolenie psów.
4) Bierze udział w wystawach i pokazach zorganizowanych wyłącznie jako wystaw psów rasowych.
5) Nie bierze udziału w wystawach (pokazach) kombinowanych t. j. z królikami, kurami i t. p.
6) Nie bierze udziału w wystawach, których organizacja, skład sędziów i regulaminy nie zostały podane co najmniej na 2 miesiące przed terminem wystawy do ogólnej wiadomości.

Wszelkich informacji i porad w powyższych sprawach udziela Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce i Redakcja „Mój Pies“, na terenie zaś Województwa Śląskiego Stowarzyszenie Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie, które to Stowarzyszenie prowadzi księgę rodową psów wszystkich ras.

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

Nr. 3. Warszawa, 15 Marca 1937 r. Rok VI

Dr I. Mann.
Kierownik Kliniki Psów
w Katowicach.

Przyczyny niepłodności u suk

Mimo, że suki nie posiadają chorób wenerycznych ani nie są zmuszane do poddawania się „niedozwolonym zabiegom", a tymsamym odpada 80% przyczyn bezpłodności, — materiał, który należałoby pod powyższym tytułem opracować, jest ogromny. Szczupłość ram pozwoli mi tylko pobieżnie zorjentować hodowców w tej tak ważnej i niestety tak mało spopularyzowanej dziedzinie hodowlanej. Podkreślam wyraźnie słowo *hodowców*, to jest takich, którym zależy na potomstwie, a nie *właścicieli psów*, z których większość zazdrośnie nie pozwala na pokrycie suki — tych i tak ten temat nie interesuje. Dziwię się tylko, że wielu bezdzietnych ludzi, by zabić ciszę i pustkę w domu i bodaj jakimś surogatem zastąpić dziecko, przyjmuje psa i skazuje go później na niezaspokojenie instynktu macierzyńskiego, jakby z zemsty za własne niepowodzenie.

Wszystkie czynności żywej istoty służą do *utrzymania życia jednostki*, funkcja narządów rozrodczych ma za cel *utrzymanie gatunku*. Bez względu czy dojdzie do zapłodnienia, czy nie, co pewien okres powtarzają się pewne zmiany przygotowawcze do zajścia w ciążę, to jest do stworzenia odpowiednich warunków rozwoju dla zapłodnionego jajka. Aby należycie zrozumieć chorobę danego organu musimy najpierw znać dokładnie jego normalną funkcję, oraz przyczyny mogące wywołać zmiany chorobowe. Zatrzymam się chwilę nad zmianami w organach rodnych jakie zachodzą *od jajeczkowania do zapłodnienia*.

Jajeczkowanie czyli produkcja jajek odbywa się po obydwóch stronach macicy położonych gruczołach wielkości grochu lub fasoli—zwanych *jajnikami*. W pewnym okresie na powierzchni jajnika tworzy się wypukłość zwana *pęcherzykiem Graafa*. Ściany pęcherzyka stają się coraz cieńsze aż pękają i dojrzałe jajko wylewa się do *jajowodu*. Jajowody są to dwa cienkie przewody łączące jajnik z *macicą*. W miejscu gdzie pęcherzyk pękł tworzy się ciałko żółte, pozostające aż do następnej rui. Macica jest u suk *dwurożna*, to znaczy, że ze wspólnego pnia oddziela się róg lewy i prawy, w których może być po kilka płodów. Nie podaję wielkości poszczególnych organów, ponieważ rozpiętość różnic jest tak wielką, jak wielkie są różnice między pinczerem a bernardynem.

Powstawanie jajnika jest sygnałem dla całego organizmu. Następuje rozpulchnienie i przekrwienie macicy, z której wydobywa się ciecz krwawo-lakowa wabiąca samce. Okres ten trwa 6—8 dni i mówimy, że suka „goni" się, cieka, znaczy i t. p. W tym okresie nie dopuszcza jeszcze samca, ponieważ jajko jeszcze nie dojrzało, pęcherzyk Graafa nie pękł i w macicy jajka niema. Dopiero między 8 — 13 dniem, kiedy jajko dostaje się do macicy i może nastąpić zapłodnienie, suka odstawia ogon, nie gryzie samca i zazwyczaj daje się pokryć. Zmiany w zachowaniu się suki w okresie rui, jak niepokój, podniecenie i t. p. są dostatecznie znane i nie będę się przy nich zatrzymywał. Skoro dojdzie do połączenia z samcem, jajko

zostaje zapłodnione, wżera się w błonę śluzową macicy, naczynia krwionośne wzrastają, zaczyna się krążenie, tworzą się błony płodowe i t. d., aż po 58—64 dniach następuje poród. Suka cieka się przeważnie co 6 miesięcy, lecz są niektóre, które gonią się co 4 albo co 12 miesięcy.

Kiedy uważamy sukę za bezpłodną.

Jeżeli przez okres 2-letni podczas każdej cieczki była kryta różnymi samcami (co do których mamy pewność, że z innymi sukami wydały potomstwo) i nie stały się szczenne, albo wogóle nie dopuściły do pokrycia, albo podczas noszenia stale roniły, lub wydały na świat niezdolne do życia szczenięta, to o takich sukach mówimy, że są bezpłodne.

Rodzaje bezpłodności.

Jeżeli przyczyna jest wrodzona, mówimy o *bezpłodności pierwotnej*, jeżeli nabyta po porodzie, poronieniu, czy jakimś wypadku lub chorobie, wtedy mamy *bezpłodność wtórną*. Czasem bezpłodność trwa tylko jakiś czas, a później suka rodzi normalnie np. po krwotokach, złych warunkach życiowych, po wyczerpaniach. Taki rodzaj nazywamy *bezpłodnością czasową*.

Dla łatwiejszego zorientowania hodowców podzielę wszystkie stany chorobowe wywołujące bezpłodność nie wedle organów schorzałych, lecz według najbardziej w oko wpadających cech, na trzy kategorje:

I. Suka nie cieka się wogóle.

II. Suka cieka się, ale nie daje się pokryć, lub mechaniczne przeszkody nie pozwalają na pokrycie.

III. Suka cieka się, daje się pokryć, ale nie staje się szczenną.

Brak cieczki występuje jeśli mamy do czynienia z *niedorozwojem* wrodzonym organów rodnych, jeśli *ciałko żółte*, które tworzy się po pęknięciu pęcherzyka Graafa, *nie znika*, tylko pozostaje na zawsze. Zmiany na jajniku, *torbiele, nowotwory, wysięki krwawe* też wstrzymują ruję. Ponieważ wyczerpany organizm chroni się przed ciążą, dlatego też zauważamy po ciężkich, *wyczerpujących chorobach* brak cieczki. Dawno zauważono podczas wojny, gdzie odżywianie i tryb życia bardzo cierpi, ustaje często menstruacja u kobiet. To samo mamy u suk *źle żywionych, trzymanych bez światła*, karmionych jednostronnie bez *cholesteryny, bez wapnia* i *bez witaminy E*, która, jak wykazały badania, jest witaminą płodności i ślady jej w karmie są niezbędne do zajścia w ciążę. Wiadomą jest rzeczą, że jajnik jako gruczoł hormonalny nie pracuje samodzielnie tylko pozostaje w najściślejszej współpracy z innymi gruczołami, których schorzenia odbijają się natychmiast na rui. Znanym jest fakt, że *przy wolu*, czyli schorzeniu tarczycy nie dochodzi do normalnego jajeczkowania. Również inne gruczoły, jak trzustka, przysadka, nadnercze współpracują z jajnikiem, a stan ten nazywamy *hormonalną równowagą*. *Zatłuszczenie* zaliczono dawniej do przyczyn niepłodności. Dzisiaj wiemy, że nie jest ona przyczyną, lecz raczej skutkiem dysfunkcji pewnych gruczołów.

Przejdźmy teraz 2-gą grupę, w której mimo cieczki nie dochodzi do pokrycia z powodu przeszkód natury mechanicznej. Są to zazwyczaj *zrosty, zwężenia, zmniejszenia* sromu powstałe wskutek *ran, poparzeń, zbliznowaceń*, lub *po zabiegach* nieumiejętnie przeprowadzanych podczas porodów. Bardzo często *tłuszczaki, mięsaki* czy inne *nowotwory*, nie dopuszczają do pokrycia. Sama *pochwa* może też *wypaść* i zwisać na zewnątrz, również *pęcherz moczowy*, jako wynicowany może wystawać na zewnątrz. To byłyby mechaniczne przeszkody. Zupełnie innej natury są *przeszkody pochodzenia nerwowego*. Jako pierwszą wymienię pochwicę. Jest to stan, w którym nerwowe suki silnie reagują na dotyk sromu i spazmatycznie zwierają go. Pochodzenie tego schorzenia może być albo wrodzone albo nabyte przez bicie, polewanie wodą i t. p. „zabiegi", stosowane niestety często przy połączeniu się suki z samcem.

Ciąża histeryczna. U suk niekrytych, albo takich, które mimo pokrycia nie zaszły w ciążę, spotyka się nierzadko, że w kilka tygodni po cieczce okazują wybitną zmianę w zachowaniu się. Stają się powolne, ociężałe, po pewnym czasie możemy z obrzękłych sutek wycisnąć parę kropli podobnych do mleka. Czasem suki takie same się ssają, zwłaszcza tylne sutki. Przyczyny takiego stanu nie są narazie dostatecznie wyjaśnione, prawdopodobnie chodzi tu o zaburzenie równowagi hormonalnej na tle nerwowym. Suki takie gryzą samców, nie dają się kryć, a pokryte rzadko zachodzą w ciążę.

Anormalny popęd płciowy. Chciałbym poruszyć też pewien „delikatny" i dotychczas mało opracowany problem. Każdemu jest wiadomym, że psy w okresie radości na widok swego pana zachowują się agresywnie, obejmują nogę i t. d. Suki odstawiają ogon i odwracają się tyłem. Skoro suka taka w okresie rui dostanie partnera gryzie go i zachowuje się wybitnie wrogo, staje się natomiast natarczywą, wprost nudną wobec swego pana. Sam miałem angorkę tak przywiązaną do kucharki, że w okresie marcowania nie opuszczała jej ani na krok, ocierała się o nogi, łasiła się, a kocura gryzła i biła. Miałem wiele wypadków, że zbyt przywiązane do swego pana suki nie dawały się inaczej pokryć jak tylko wtedy, gdy przez kilka tygodni przebywały na klinice i odwykły nieco od pana. Aby moje zdanie nie było odosobnione, cytuję przypadek, jaki podaje prof. Łopatyński.

„Widziałem dwie suki, cztero i pięcioletnie, które w okresie rui unikały psów. Suki te od maleńkości przebywały stale w towarzystwie człowieka i były, jak twierdzili właściciele, bardzo przywiązane i pieszczone. Radziłem im pozostawić suki przez kilka tygodni przed rują w towarzystwie psa i nie pieścić ich. Okazało się, że początkowo niechętnie, a później z przyjemnością zaczęły się bawić ze swym towarzyszem, a podczas rui doszło do połączenia i później urodziły młode".

Jak z tego widzimy w niektórych wypadkach uczuciowe związanie psa z człowiekiem posuwa się tak daleko, że hamuje naturalne wyładowanie popędu płciowego.

Ponieważ omawiam przyczyny nerwowe, wspomnę tutaj, że *schorzenia centralnego systemu nerwowego jak wodogłowie, nowotwory wewnątrzczaszkowe* oraz *spustoszenia ponosówkowe* w mózgu są też przyczyną niepłodności. Psy takie zupełnie otępiałe stoją godzinami z nieruchomą głową, albo wykonują jakiś stale powtarzający się ruch nogą, szczęką lub karkiem, postawione w kącie nie mogą się z niego o własnych siłach wydobyć. Przy nerwicach wybitne usługi oddaje sztuczne zapłodnienie [1])

Zkolei zbadamy przyczyny bezpłodności w tych wypadkach, w których wszystko odbywa się normalnie: suka goni się, dopuszcza samca, zostaje pokryta, a jednak nie staje się szczenną.

Czasem w pęcherzyku Graafa rodzą się *martwe jajeczka.* Ponieważ ruja w tym wypadku odbywa się normalnie i na zewnątrz nic nie spostrzegamy, do ciąży jednakże mimo pokrycia nie może dojść. Przypominamy sobie, że jajko przechodzi jajowodem do macicy, jednakże po zapaleniach jajowód przestaje być rurką, gdyż stracił światło i stał się pełny. Oczywiście jajko nie przedostaje się do macicy. Również gruźlica, albo inne zapalenie może zniszczyć jajowód. Przyjmijmy, że jajko żywe dostało się zdrowym jajowodem do macicy. Co może się tutaj stać, że nie nastąpi zapłodnienie? Wiemy, że ruchliwość plemników męskich jest zależna od reakcji i wydzieliny macicy i pochwy. Niektóre suki cierpią na stały *wyciek śluzowato-ropnej* cieczy z organów rodnych. Ciecz ta zatrzymuje pochód plemników, albo nawet zabija je zupełnie. Gdyby nawet pozostały przy życiu, to nabłonek migawkowy, to jest taki, który posiada olbrzymią ilość rzęsek poruszających się w kierunku macicy, zostaje zniszczony przez wydzielinę i zapłodnienie jest utrudnione. Również *reakcja zbyt kwaśna* wpływa paraliżująco na plemniki. Dalej w macicy może powstać *skamieniały płód, krwiak* oraz *najrozmaitsze nowotwory,* które nie pozwolą na implantację zapłodnionego jajka. Organem, który stoi w najbliższej współpracy z organami rodnymi jest gruczoł mleczny. Suki cierpiące na *nowotwory gruczołów mlecznych,* nie dają też często potomstwa, chociaż nie można tego brać za regułę.

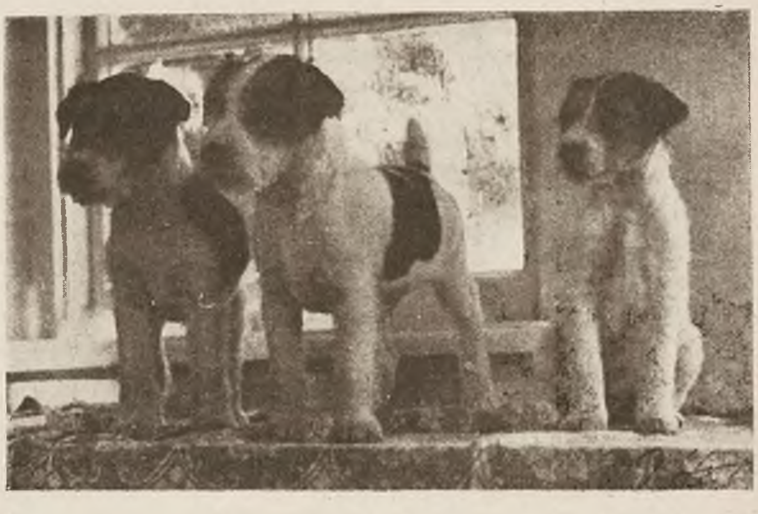
Jak z tego szkicu wynika odpowiedzieć na pytanie czy i dlaczego suka jest bezpłodną wymaga naprawdę sumiennego zbadania i długotrwałej obserwacji. Często, mimo iż nie znajdzie się żadnych zmian na organach i żadnego wycieku, mimo że cieczka i pokrycie przebiegło normalnie, suka jednak potomstwa nie daje. Wiedza robi dzisiaj olbrzymie postępy w dziedzinie hormonów i w najbliższym czasie będziemy mogli leczyć wiele wypadków bezpłodności, w których dawniej byliśmy zupełnie bezsilni. Chciałbym jeszcze tylko przestrzec przed szablonowym stosowaniem różnych proszków „na ruję“, jak olejek terpentynowy kantarydę, czy Yohimbinę i t. p., ponieważ efektem końcowym jest krwawe zapalenie nerek, natomiast prawie nigdy poród. Tak jak poród, czyli przedłużenie swego życia przez potomstwo, jest celem stojącym poza życiem jednostki, tak i bezpłodność, którą przyroda znaczy niektóre osobniki, posiada może jakiś cel dla nas niezrozumiały. Może taki potomek nie byłby pełnowartościowym i nie wytrzymałby walki o byt dlategoteż mimo wszelkich zabiegów są i będą zawsze u wszystkich ssaków jednostki bezpłodne, aczkolwiek zupełnie zdrowe.

---

[1]) W jednym z następnych nr. „Mojego Psa“ ukaże się moja praca p. t. „Sztuczne zapładnianie suk“.



Szkocki terier 19 mies. „Altesse Urwisz“ na międzynarodowej wystawie psów rasowych w Berlinie w dn. 6, 7 lutego 1937 otrzymał notę doskonały i pierwszą nagrodę. wł. L. Lamla, Knurów G. Śl.



Foksteriery ostrowłose szczenięta po suce i reproduktorze z hodowli „Poliemja“ wł. inż A. Harkiewicza.

O węgierskich psach owczarskich

Napisał Hosvai Lajos Karoly instruktor hodowlany węgierskiego państwowego związku hodowli psa.
spolszczył J. A. Franiek.

Węgierskie owczarki stanowiły jeszcze do niedawna jedną z najmniej znanych ras psów. Pochodzenie i historia tych ras nie da się dokładnie odtworzyć. Jedna z legend węgierskich głosi, iż ongiś pasterze serbscy napotkali norę, a w niej młode wilki i gdy podali im wodę do picia spoglądali jak się szczenięta zachowywać będą. Chłeptające chciwie wodę pozabijali, te zaś, które piły chlipiąc na psi sposób zachowali i przysposobili je do czuwania przy stadzie. Z dokonanego krzyżowania owych wilczurów z domowymi psami mają rzekomo pochodzić węgierskie psy owczarskie. Jest to naturalnie legenda tylko. Pewne jest jednak, iż rasy te istnieją w niezmienionej formie od tysiąclecia i że dotychczas mało kto interesował się nimi. Posiadają one jednakże tyle pożytecznych właściwości, iż warto im poświęcić baczniejszą uwagę.

Owczarki węgierskie posiadają rzeczywiście właściwości niezwykłe. Wykazują one nieprzeciętną odwagę, połączoną z ogromną czujnością i niewruszoną wiernością. Swego pana lub jego pieczy powierzone stado bronią przeciw każdemu napastnikowi i gorliwie skupiają rozproszone zwierzęta. Jako stróże domowe odznaczają się one absolutną nieprzekupnością i przewyższają pod tym względem każdą inną rasę. Pomimo swej odrębności rasowej znoszą się one dobrze z innymi psami. Do tych przyrodzonych zdolności dołącza się jeszcze ich wielką pojętność, godną podziwu wytrzymałość i niewrażliwość na zmiany pogody. Te wszystkie właściwości sprawiają, iż w ostatnich czasach zapoczątkowano wykorzystywanie ich nietylko w pracy ochronnej, lecz również w służbie meldunkowej w armii (Puli).

W fachowej literaturze mogliśmy już niejednokrotnie czytać o usiłowaniach mających na celu ustalenie rasowych wzorców owczarków węgierskich, natomiast o wynikach hodowli posiadamy dotyczas niestety skąpe wiadomości. Jest zbędnym podkreślać, iż racjonalna hodowla psów użytkowych może się stać na równi z innymi działami gospodarki hodowlanej jedną z ich poważniejszych gałęzi. Niech nam służą za przykład Niemcy ze swymi psami zwanymi „niemieckimi owczarkami". Celowa hodowla tych psów oparta na wzorowej organizacji i bezwzględnym przestrzeganiu metod selekcyjnych umożliwiła zastosowanie tych psów do celów wojennych, policyjnych, sanitarnych i we wszystkich innych dziedzinach służby państwowej. Sława i nazwa owczarków niem rozeszły się po całym świecie i dziś jako poszukiwany towar światowy stanowią te psy dla Niemiec w eksporcie zwierząt ważny dział gospodarki narodowej. Jaką wartość ze stanowiska gospodarki narodowej przedstawia ten owczarek, wskazują postanowienia traktatu pokojowego w Wersalu, zobowiązujące Niemcy do wydania aliantom 25 000 owczarków niemieckich. Nie ograniczając się na tym, zmienili alianci nazwę tej rasy, przedstawiając ją w swych czasopismach fachowych jako rasę psa alzackiego „Alsatien". Pnia rodowego zebrać się jednak nie dało i dlatego też pozostanie ten owczarek niemieckim psem narodowym, będącym stałym przedmiotem zainteresowania i eksportu szczególnie do Ameryki, Japonii, Anglii, Szwajcarii, Italii i Holandii.

Właściwe odkrycie zawdzięczają owczarki węgierskie Niemcom, którzy podczas wojny zwrócili uwagę na nasze psy, w pierwszym rzędzie zaś na komondory, pędzące swój cichy żywot wśród obszernej pusty węgierskiej, nie cenione przez nas wcale jako skarb. Niemcy przekonali nas wówczas, iż przez racjonalną hodowlę tej rasy możemy osiągnąć duże sukcesy, tym więcej, iż węgierski pies szczególnie zaś Komondor i Puli przy porównaniu z psem niemieckim nietylko mu w niczym nie ustępują, lecz pod pewnymi względami mogą go nawet przewyższyć. To też w Niemczech widzimy już dzisiaj dużo Komondorów, istnieje tam już od kilkunastu lat „Związek Komondora", a kierujący jego działalnością odwiedzają corocznie Węgry i wybierają dobre jednostki dla dalszego uszlachetnienia rasy.

Najładniejsze i najlepsze Komondory zachowały się w dużych własnościach i majątkach. Szlacheckie majątki ziemskie powołane są więc w pierwszym rzędzie do hodowli tego owczarka i utrwalenia jego cech rasowych, otaczając go niemniejszą troską niż inne zwierzęta gospodarskie. W ten sposób wyhodowane pełnorasowe owczarki staną się również przedmiotem ogólnego zainteresowania i zdobędą sobie sławę i uznanie daleko poza granicami Węgier.

Celem energiczniejszego poparcia hodowli węgierskiego owczarka, założyliśmy związek, który ma kierować wyłącznie racjonalną hodowlą tej rasy i prowadzić główną księgę rodową rasowych jednostek.

Do założenia tego związku i do powzięcia tych szlachetnych myśli dał impuls hr. Karolyj Józef za swego premierostwa i on to zrealizował założenie „Tow. Komondora". Protektorat nad tym związkiem objął Jego Królewska Wysokość arcyksiążę Józef. Związek posiada swoją siedzibę przy ulicy Conti pod Nr. 21 w Budapeszcie VIII. uzyskawszy pomieszczenie w lokalach Państw. Związku Węgierskiej Hodowli Psa.

Państwowy związek węgierskich hodowców psa i później założony „Związek Komondora", ustalił standartowe typy owczarka po dokładnym przepracowaniu ich i uzgodnieniu przez wyłonioną komisję delegatów związkowych.

— — — — — — — — — — — —

W okresie tysiąclecia żyje na obszerze Węgier pasterski pies w czteru charakterystycznych odmianach rasowych: 1) Komondor, 2) Kuvasz, 3) Puli i 4) Pumi.

KOMONDOR

Komondor jest psem bardzo pojętnym i bardzo podatnym do tresury. Z tych to względów nie stoi on zbyt daleko za niemieckim owczarkiem, w niektórych pracach zaś może go nawet prześcignąć. Naukę należy dostosować do wrodzonych właściwości tego psa. W pierwszym rzędzie jest on znakomitym stróżem, gdyż właściwość tę dziedziczy od wieków, pilnując ogniska, laski swego pana i jego kożucha, dzieląc wspólny los i wspólne pożywienie z pasterzem, do którego należy. Swemu panu jest on bezgranicznie oddany, jako pies ochronny niema sobie równego i właśnie na podstawie tych przymiotów naturalnych pełni on przy stadzie nie tyle służbę psa przewodnika ile stróża i obrońcy. Z mądrego spojrzenia przebija ogromne przywiązanie do swego pana i na odwrót ze spojrzenia pana umie wyczytać on jego usposobienie i nastrój i usiłuje go zrozumieć. Na wszystkie zjawiska reaguje Komondor bardzo subtelnie, należy więc względem niego stosować oględny sposób postępowania, żeby go n.p. niesłusznym ukaraniem nie uczynić podejrzliwym. Podstępnie nie atakuje. Jako poważny, opanowany i inteligentny stróż oraz nieustraszony obrońca zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Opis wzorca:

1) ogólny wygląd.

Wskazuje na imponującą siłę i odwagę, a przy tym na ujmującą formę całej postaci. Muskularny, o bardzo silnej budowie kośćca, wzbudza Komondor należyty respekt. Jego zdecydowanie stały i pewny charakter, jego inteligentne i mądre spojrzenie równoważą jednakże wrażenie poprzednie.

2) Głowa.

Komondor ma głowę pokrytą długą sierścią, tak, że kształt czaszki uwydatnia się tylko w ogólnych zarysach i z tego względu wskutek pozornej szerokości czoła, długość głowy wydaje się mniejszą. Czaszka po wygładzeniu włosa i zczesaniu go na dół, wykazuje z profilu linię lekko wypukłą. Czoło niezbyt szerokie, jednak z powodu obfitej sierści czyni wrażenie



Komondor



Kurasz

szerszego. Załamanie nasady nosa ledwie widoczne, przez co linia grzbietu nosa wydaje się krótszą, niż jest w istocie Grzbiet nosa jest prosty i mniejwięcej równoległy do linii biegnącej od nasady nosa do wierzchołka czaszki, nie zaostrza się ku końcowi. Wargi i policzki przylegają szczelnie przykrywając uzębienie. Czarne lub ciemno szare krawędzie warg układają się w kącikach pyska w drobne ząbki. Cała partia pyska pokryta jest w dużej części długą sierścią Szczęki z potężnymi białymi zębami zamykają dokładnie jamę ustną. Uzębienie pokrywa się szczelnie.

3) Uszy.

Wychodząc z górnej części czoła tkwią w niej dość głęboko i przylegają do boków głowy, opadając w łagodnym zgięciu. Są one średniej długości, tępo przycięte, powierzchnię ich pokrywa długi włos.

4) Oczy.

Wyrażają wierność Są średniej wielkości o migdałowym wykroju, osadzone niezbyt głęboko, wokół powiek rozrzucone długie i odstające rzęsy. Tęczówka oczu w kolorze kawy lub jeszcze ciemniejsza, — jaśniejszy kolor nie jest pożądany. Oczy kawki (o kolorze niebieskawo-białym) dyskwalifikują psa. Krawędzie powiek posiadają kolor szarego łupku.

5) Nos.

Przy opisie głowy podano opis partii nosowej. Grzbiet nosa w całej rozciągłości szeroki, gruby i nie zapadnięty Otwory nosa obszerne. Koniec nosa przytępiony o czarnym kolorze skóry. Nos nakrapiany lub o kolorze cielistym dyskwalifikują psa. Nos o kolorze łupku lub ciemno brązowy nie jest pożądany, lecz przejściowo w hodowli tolerowany.

6) Szyja.

Muskularna, średnio długa, pokryta długą sierścią, łagodnie wygięta i podana nieco ku przodowi. Podbródek nie pożądany.

7) Tułów.

Główną cechą tułowia są jego potężne wymiary, obramowano głęboką, dobrze sklepioną, lecz nie za wąską klatką piersiową. Pierś muskularna i symetrycznie szeroka. Grzebień grzbietowy zlewa się z szyją, przechodząc w umiarkowanie długi, mocny i nie zapadnięty grzbiet. Biodra szerokie i mocne, zad silny i szeroki opada łagodnie. Brzuch dość obszerny, podnoszący się nieco ku tyłowi, nie podciągnięty jednakże jak u charta.

8) Ogon.

Opada w linii pionowej do stawu skokowego, w dalszym ciągu wygięty nieco w górę i taką linią przybiegła do końca. Ogon pokryty jest gęstym i długim włosem, dotykającym prawie ziemi. W podnieceniu podnosi się ogon do linii grzbietu. Ogona nie wolno ucinać. Urodzone z krótkimi ogonami szczenięta, wyłącza się z hodowli.

9) Odnóża przednie.

Podpierają na wzór kolumienek obszerne piersi i klatkę piersiową. Odznaczają się one wybitnie silnym kośćcem, posiadają stalowe ścięgna z silnie rozwiniętymi mięśniami. Patrząc z każdej strony wyglądają one jak pionowe słupki. Przedramię ściśle związane z tułowiem, łokcie przylegające i nie opuszczone na dół. Odnóża pokryte są jednolitą pokrywą sierści, opadającą wokoło ku dołowi, nie tworzącą jednakże t. zw. chorągiewki.

10) Odnóża tylne.

Grubokościste, potężne mięśnie uwydatniają się z pod długiego, kłębiastego ofilcowanego owłosienia, pokrywającego uda i dookoła całe odnóża. Odnóża tylne nie powinny być podciągnięte pod brzuch, nie mogą być również zbyt w tył podane. Kątowanie przegubów nie za strome, do siebie równolegle przebiegające. Przypadkowo zdarzające się fałszywe pazury (zwane wilczymi lub orlimi) należy usunąć. Gdy kończyny przednie stoją prostopadle do ziemi, a tylne znajdują się w jednej linii z kłębem, tworzy tułów w postawie stojącej dokładny równoległobok. W ten sposób odnóża ogarniają spory obszar również i w biegu.

11) Stopy (łapy).

Ściśle zwarte, dość duże, tylne nieco silniejsze, przykryte długą sierścią, z pod których wystają tu i ówdzie czarne lub szare pazury. Podeszwy twarde sprężyste i czarne.

12) Owłosienie.

Cała powierzchnia ciała Komondora pokryta jest długim, przyjemnym w dotyku, lekko wełnistym i gęstym włosem. Bez pielęgnacji sierść ta na przednich kończynach, klatce piersiowej, brzuchu, zadzie, na udach i ogonie jest zbita na podobieństwo filcu. Im dłuższe i im niedbalsze owłosienie tym lepiej, o ile tylko długość sierści jest różna na pojedyńczych częściach ciała. I tak więc włos powinien być długi na głowie, dłuższy na uszach i tułowiu, najdłuższy zaś na udach i ogonie. Najkrótszy — choć stosunkowo długi włos — znajduje się na kończynach, wargach i policzkach. Kędzierzawa sierść nie jest pożądana.

13) Maść.

Kolor sierści biały. Różnobarwność, pstrokacizna i żółte odcienie niedopuszczalne.

14) Wysokość.

Im wyższy Komondor tym lepiej; u samca najniższa dopuszczalna wysokość 65 cm., wysokość u suk waha się między 55 do 60 cm.

15) Wady.

Pstrokaty nos, oczy kawki (o kolorze biało-niebieskim lub biało-szarym), podpalane i małe uszy. Gładka, krótka lub kędzierzawa sierść, pstre umaszczenie, niedostatecznie obrośnięty ogon.

(C. d. n.).



Puli



Komondor suka „Ara“ po Sas i Astra pochodzących z ogrodu zoologicznego w Warszawie wł. Wiktorii Szmajke

Stefan Błocki

SZKOLENIE PSA SŁUŻBOWEGO*)

ROZDZIAŁ VIII.

Unieruchomianie psa. Padanie. Znak dźwiękowy „paad".

Charakterystyka wymaganej czynności:

Na znak dźwiękowy „paad" wykonuje pies błyskawicznie czynność padania bez względu na odległość i czy znajduje się on w ruchu lub w pozycji stojącej.

Cel ćwiczenia: ćwiczenie to jest środkiem gwarantującym zupełne podporządkowanie się psa woli człowieka.

Ponieważ nauka tej czynności jest związana z silnym oddziaływaniem na zwierzę, onieśmiela on początkowo psa. Onieśmielenie mija z tą chwilą, gdy pies nabędzie doświadczenie: „w pozycji leżącej nic mi nie grozi". Do czasu utrwalenia się tego pojęcia w umyśle psa i skojarzenia pośredniej podniety („paad") z czynnością padania — należy prowadzić naukę wyłącznie na lince. Nie wolno bowiem pod żadnym warunkiem dopuścić do możliwości wyrwania się i ucieczki psa.

Na specjalną uwagę zasługuje również charakterystyka i kolejność stosowania podniet hamujących i zachęcających. Pies zmuszony do leżenia pod naciskiem dłoni zareaguje natychmiastowym poderwaniem się na dźwięk podniety miłej. Dlatego też chcąc zachęcić onieśmielonego psa, szczególnie w początkach nauki, musimy sobie sposób naszego postępowania zobrazować na następującym przykładzie:

Pies leży. Przewodnik wymawia słowo „doobrze". Pies usiłuje powstać. W tym momencie rozlega się słowo „paad" (nigdy „fe" lub „fuj"), równocześnie przyciska ręka błyskawicznie psa do ziemi, poczym przewodnik nie odrywając dłoni od karku zwierzęcia ponawia miłą podnietę. Pies musi więc tą drogą pojąć, że nie wolno mu powstać na słowo zachęty. Z biegiem nauki wyłączymy użycie zachęty i posługiwać się będziemy wyłącznie oddziaływaniem pośrednim, a więc słowem „paad", wypowiadanym w coraz ostrzejszym tonie przy równoczesnym naciskaniu grzbietu psa do ziemi.

Sposób oddziaływania w początkach nauki.

Podczas pierwszych lekcji przyciskamy uwiązanego psa łagodnie do ziemi, przyczym nie zwracamy początkowo uwagi na poprawne położenie psa. Równocześnie z naciskiem ręki rozlega się wyraz „paad", wypowiadany w tonie upominającym. Gdy chcemy psa przyzwyczaić również do reagowania na znak ręką, podnosimy równocześnie ramię do góry. Instruktor stoi początkowo w postawie pochylonej i stopniowo zaczyna zmniejszać nacisk dłoni na kark zwierzęcia. Nacisk ten wzmaga się natychmiast przy równoczesnym użyciu słowa „paad", gdy pies czyni próby powstania. Pies musi odczuć, że powstawanie jest daleko przykrzejsze od leżenia. Czas trwania pierwszych początków nauki nie może przekraczać kilku minut.

Przeciwdziałanie samowolnemu powstawaniu uwiązanego psa.

Przewodnik obserwuje stale leżącego psa i pod czas każdej samowolnej próby lub chęci powstania, unieruchamia go natychmiast przez użycie ucisku ręką, połączonego równocześnie z ostrym wyrazem „paad". Ćwiczenie potęguje się przez stopniowe wzmacnianie nacisku i coraz ostrzejszy ton wyrazu „paad". W końcu przedłuża się stopniowo czas leżenia psa, okrąża się go, przechodzi się przez psa — następnie oddala się od leżącego psa poza obręb donośności wzroku i powonienia. Wszystkich tych czynności dokonuje się początkowo z psem uwiązanym na lince. Linka przywiązana zostaje do jakiegoś przedmiotu lub trzymana jest w dłoni. Daje to przewodnikowi możność natychmiastowego dobiegnięcia do psa i użycia znanego oddziaływania, względnie przy pomocy targnięcia linką, połączonego z wyrazem „paad", zmuszenia psa do leżenia, gdy tenże samowolnie usiłuje powstać.

Zapobieganie samowolnemu powstawaniu nieuwiązanego psa.

Czynność ta wymaga specjalnej uwagi ze strony przewodnika. Gdy przewodnik znajduje się w pobliżu, może on w razie próby ruszenia się psa z miejsca, błyskawicznie doskoczyć i przycisnąć energicznie psa do ziemi przy równoczesnem użyciu wyrazu „paad". Gdy takie postępowanie jest niemożliwe ze względu na większe oddalenie, rozlega się w ostrym tonie rzucony wyraz „paad", przyczem przewodnik winien się wystrzegać stanowczo zbliżyć się chociażby jednym krokiem do psa. W ten sposób powstałoby fałszywe skojarzenie. Musimy uzmysłowić sobie bowiem, że dobieganie do psa jest podnietą odpychającą, wywołującą odruch ucieczki. Gdyby jednakże zaszedł taki wypadek, przewodnik winien natychmiast zmienić sposób postępowania: cofając się, lub biegnąc w tył i uderzając dłonią w kolano przy równoczesnym użyciu w pieszczotliwym tonie wypowiadanego wyrazu „ćtu" — winien on pieścić psa i bawić się z nim, gdy tenże dobiegnie do przewodnika.

Postępowanie takie w sensie ludzkiego rozumowania zdaje się być nonsensem. Musimy się jednak nagiąć do charakterystyki psiego rozumowania, wówczas postępowanie takie stanie się nam zrozumiałe. Gdyby pies po dojściu do przewodnika otrzymał kije — skojarzyłby on wyraz „ćtu" lub sygnał gwizdkiem z uczuciem przykrości, co musiałoby wywołać bojaźń przed ręką.

Po najserdeczniejszym przywitaniu więc nadbiegającego psa, włączamy krótką przerwę. Następnie umocniwszy linkę do obroży i trzymając psa krótko, podążamy głaszcząc psa (doo-bry pies) na miejsce, gdzie leżał poprzednio. Tu przy zastosowaniu błyskawicznego nacisku, przy równoczesnem użyciu ostrego wyrazu „paad" przytłaczamy psa do ziemi. W późniejszym okresie szkolenia (mniejwięcej w 5—6 tygodniu)

*) Źródła jak w Rozdziale I.

możemy błyskawicznym, nie widocznym dla psa ruchem z przegubu ręki, uderzyć psa po zadzie harapem przy równoczesnym użyciu wyrazu „paad". Technika tego oddziaływania jest szczegółowo opisana w następnym rozdziale. Siła uderzenia jest oczywiście zależna od wrażliwości psa

Należy tu jednak pamiętać, iż słowo „paad" nie może być wypowiedziane ani ułamka sekundy wcześniej, lub później, i musi paść ono w tym samym momencie, gdy harap dotknie zadu psa. Gdy uderzenie, nie zbiegnie się z dźwiękiem słowa, pies będzie robił wszelkie próby, by uderzenia uniknąć. — *Dźwięk słowa „paad"* musi zaś stać się w umyśle psa *równoznaczny z uderzeniem, i tylko wówczas działanie tej podniety dźwiękowej stanie się na odległość skuteczne.*

Po dokonaniu wyżej opisanego oddziałania na psa, należy kilka bezpośrednio następujących ćwiczeń w unieruchamianiu psa przerobić na dłuższej lince tak, jak w początkach nauki Nie należy się obawiać, że powyżej opisane uderzenie harapem może wywołać w umyśle psa bojaźń przed ręką. Uczucie bojaźni powstaje jedynie i tylko w tym wypadku, gdy uderzenie nastąpi w momencie dobiegania lub dobiegnięcia psa do przewodnika

Powstawanie i przychodzenie do przewodnika na „rozkaz".

Naukę przychodzenia do przewodnika z postawy leżącej rozpoczynamy wówczas, gdy pies potrafi leżeć samodzielnie bez jakiegokolwiek nacisku ze strony przewodnika. Ćwiczenie to przeprowadzamy początkowo w najbliższej odległości od psa.

Celem skłonienia psa do powstania wystarczyłoby w zupełności lekkie pociągnięcie linki. Dla nakłonienia go jednak do przyjścia w tempie przyspieszonym, musimy zastosować oprócz naciągania linki, silniej działającej podniety przyciągającej (cofania się, bieg w tył), analogicznie jak przy opisie przychodzenia psa do nogi rys. 1, używając równocześnie w wysokim i miłym tonie wypowiadanej dźwiękowej podniety „tu" lub „ćtu" (skrótu dźwiękowego słowa „chodź tu"). Dobiegającego psa należy zawsze przyjąć serdecznie i połączyć pieszczotę z wyrazem „doo - bry pies". W umyśle psa musimy w ten sposób wywołać silny kontrast między przykrością leżenia, a przyjemnością, związaną z przyjściem do przewodnika. Im silniejszy będzie ten kontrast, tym szybsze i radośniejsze będzie tempo psa

Bezpośrednie oddziaływanie (cofanie się przewodnika) zaczyna szybko wywierać pożądany skutek. Z pewnych względów jednak musimy stopniowo zaniechać tego oddziaływania, gdyż w praktycznej służbie musimy przyjąć za zasadę, iż pies znajdując się w postawie leżącej nie śmie reagować na żadną podnietę (bieg przewodnika, pochylanie ciała, cofanie się, padanie i t. p.) za wyjątkiem podniety dźwiękowej.

Dlatego też zaczniemy już po pierwszych udanych próbach szybkiego dobiegania do przewodnika stosować wyłącznie dźwięk wyrazu „ćtu", lub sygnał gwizdkiem i nastawimy wkrótce psa na reagowanie jedynie na dźwięk tych podniet. Należy jednak pamiętać, że znaczenie tych podniet nie może utrwalić się na wieki w umyśle psa. Gdy więc pewnego dnia — pies nie zareaguje natychmiast na dźwięk wyrazu „ćtu", lub na sygnał gwizdkiem, względnie wykonywać będzie czynność dobiegania ospale, musi przewodnik dla ponownego utrwalenia w umyśle psa pojęcia żądanej czynności, sięgnąć spowrotem do oddziaływania bezpośredniego (cofania się i t. p.), przy równoczesnym użyciu wyrazu „ćtu". W ten sposób ćwicząc osiągniemy, że wyraz, „ćtu", lub sygnał gwizdkiem stanie się namiastką „rozkazu", pobudzającego psa do jaknajszybszego tempa

Przeciwdziałanie niepożądanym kojarzeniom.

Niepożądane skojarzenie pojęcia, związanego z przebieganiami do przewodnika powstaje wówczas, gdy po dobiegnięciu psa, zaczniemy przerabiać natychmiast naukę padania. Pies musi kojarzyć pojęcie dobiegania zawsze z radosnym uczuciem pieszczoty. Pojęcie przykrości, związane z czynnością padania zamiast więc przyciągać psa do człowieka, wywołałoby wręcz odmienny skutek. Dlatego też należy w takim wypadku włączyć zawsze kilkuminutową przerwę i dopiero potym przystąpić do nauki czynności padania, lub innego połączonego z ostrym oddziaływaniem ćwiczenia.

Rozróżnienie istoty pojęcia „paad" i „na miejsce".

Na dźwięk wyrazu „paad" musi pies wykonać błyskawicznie czynność padania i musi zaniechać czynności powstania do czasu, dopuki nie zostanie odwołany sygnałem gwizdka, lub dźwiękiem wyrazu „ćtu". W precyzyjnym wykonaniu tej czynności leży cel ćwiczenia. Gdybyśmy pozwolili psu na samowolne przedwczesne powstanie, pogrzebaliśmy cel naszych długich i uciążliwych wysiłków. Na terenie wzajemnego naszego prywatnego współżycia z psem zajdą jednak okoliczności, iż zechcemy naprzykład w pokoju pobawić się z psem, potem zaś dać mu możność wypoczęcia. Gdy żądamy więc od psa, by sobie w pokoju odpoczął, lub z jakichś innych powodów położył się na wyznaczonym mu miejscu, musimy użyć odrębnego sposobu oddziaływania. Wskazując psu ręką miejsce, na którym winien odpocząć, posługujemy się równocześnie wyrazem „na miejsce", wypowiadanym w stanowczym tonie. Innego znaczenia tej czynności przypisywać nie należy.

Niemiecki Związek Kynologiczny w Czechosłowacji urządza w dniu 6 czerwca 1937 r. 14-tą Związkową Wystawę Psów wszystkich ras w Reichenbergu. Na wystawie tej będzie nadany tytuł „zwycięzcy Czechosłowacji", wskutek czego budzi ona najwyższe zainteresowanie hodowców. Informacje udziela: Ausstellungs - Kanzlei der 14. ZPB — Bundes - Austellung von Hunden aller Rassen in Reichenberg, Liliengasse 5 (Czechosłowacja).



„Tuśka" suka rasy nizinnych owczarków polskich. wł. R. Żółtowskiej. (Dypl. uzn. P. W. K.)

Nizinne owczarki polskie

Podajemy podobizny owczarków z hodowli p. R. Żółtowskiej nazywanych „nizinnymi owczarkami polskimi". Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego zamierza przeprowadzić obecnie studia nad wyjaśnieniem szczegółowej historii i pochodzenia tych psów. W związku z tym T.M.P.Sł. uprasza wszystkich PP. Hodowców i Właścicieli psów tego typu, o łaskawe nadsyłanie pod adresem Radakcji „Mój Pies" szczegółów, mogących przyczynić się do ustalenia pochodzenia tej rasy. W szczególności chodzi o stwierdzenie:

1. Gdzie należałoby się doszukiwać pnia rodowego tych psów t zn. w jakich okolicach występuje pies ten w większej ilości.

2. Czy zbliżony on jest wyglądem do typu uwidocznionego na przedstawionej fotografii.

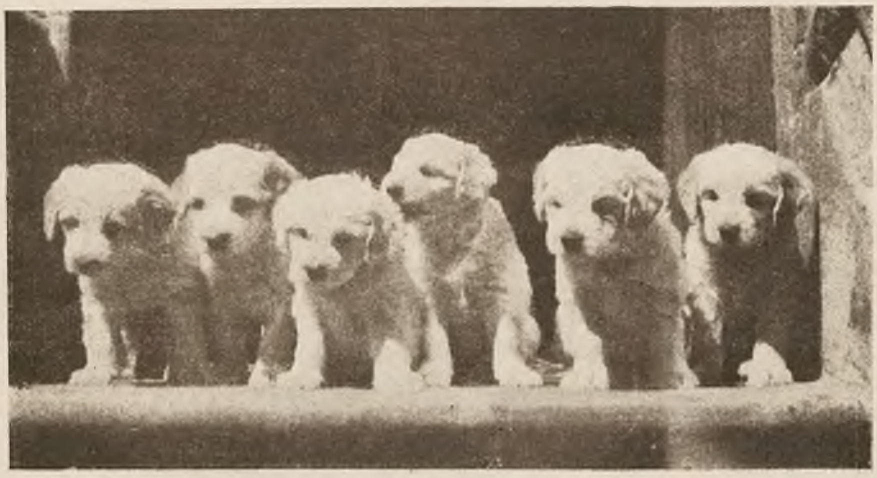
3. Jak długo w danej okolicy typ ten w formie możliwie jednolitej jest znany.

Czy są znani hodowcy wzgl. właściciele, którzy od dłuższego czasu hodowlę tego psa prowadzą i czy mogliby podać bliższe dane o pochodzeniu lub historii tego psa. Prosimy o podanie adresów hodowców.

5 Prosilibyśmy o łaskawe opisanie nam wzorca tego psa, t. j. danych o jego wyglądzie, szczególnie chodzi nam o wzrost, maść, ewent. inne charakterystyczne cechy, wzgl. jakie uzdolnienia te psy posiadają

6 Skąd nabywane są reproduktory, czy z jednego gniazda, czy też kilku najrozmaitszych gniazd i gdzie się one znajdują.

Tow. M P. Sł. w Polsce zamierza wysłać ekspertów do okolic, w których występuje ten pies, celem przeprowadzenia na miejscu studiów, i opracować później szczegółowy wzorzec wspólnie z hodowcami.



Szczenięta nizinnych owczarków polskich po Tuśce i Fajkusiu (patrz ogłoszenie).

Michał K. Pawlikowski.

O NAZWY PSÓW

Tak się składa, że pierwszy artykuł, który skreślam do sympatycznego czasopisma „Mój pies" będzie krytyką pewnej enuncjacji, która się na jego łamach ukazała. W Nr. 2 „Mojego Psa" ukazała się praca p. t. „Nazwy psów" stanowiąca zapewne dopiero początek dłuższego elaboratu, gdyż zawiera nazwy psów tylko na litery A, B, C i D. — Praca ta, zdaniem moim. w założeniu swym niezmiernie cenna, gdyż z praktyki wiemy wszyscy dobrze, jaki chaos panuje w dziedzinie „nadawania nazwisk" psom. Jak wiadomo — właściciel psa albo nadaje mu nazwę do mdłości oklepaną i banalną, albo też sili się na oryginalność i w końcu bądź daje psu nazwę dziwaczną lub śmieszną, bądź — zawraca z powrotem do banału. Przypomina to trochę skomplikowaną procedurę familijną poprzedzającą chrzest dziecka. Aeropag rodziców, ciotek i wujów wysuwa śmiałe projekty Hugonów, Hubertów, Hannibalów, a kończy na pospolitym Antonim lub Michale...

Witając więc z radością pomysł drukowania w „Moim Psie" poradnika nazw psów, muszę żywo zastrzec się przeciwko kilkunastu nazwom nieodpowiednim, niewłaściwym, a nawet wręcz niedopuszczalnym.

Na kresach wschodnich istnieje po dziś dzień piękny, zdaniem moim, zwyczaj nie dawania psom nazw ludzkich Można niezmiernie kochać psy, ale nadawać im znamion człowieczeństwa nie należy. To też uważam, że takie nazwy, jak Antek, Basia, Cesia, Danuś (Danuta) powinny zniknąć z wykazu Dotyczy to jeszcze w większej mierze Dowejki, a zwłaszcza Domejki. Jak można dawać psu nazwisko znanej rodziny kresowej, nazwisko, które nosił przyjaciel Mickiewicza? Wszak jeżeli tak dalej pójdzie, to zaczniemy tytułować nasze psy „promienistymi“ nazwiskami Zana i Czeczota! Nawiasem mówiąc — istnieje na kresach przesąd, że nadanie psu imienia ludzkiego przynosi psu nieszczęście.

Również niedopuszalne są nazwy Ałłach i Cadyk. Ałłach jest wszak synonimem Boga i tylko pospolitym lapsusem tłumaczę fakt, że się znalazł w wykazie. Co do Cadyka, to nie trzeba być filosemitą, by się tej nazwie gorąco przeciwstawić. Cobyśmy powiedzieli, gdyby Żydzi zaczęli nadawać swym psom nazwy: Proboszcz, Biskup, Świętobliwy, Pobożny i t. p? Z wykazu muszą przeto zniknąć wszelkie nazwy mające jakikolwiek związek z religią — bez różnicy: naszą czy obcą. Wyjątek stanowią oczywiście imiona bóstw archaicznych, nikogo dziś religijnie nie emocjonujących (np. Neptun lub Diana).

Wypowiadam się również przeciwko nazwie „Bajron“... Nie ulega wątpliwości, że Polak nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że Anglik nazwał swego psa Słowackim lub Krasińskim.

Na zakończenie przeciwstawiam się nazwom bądź mającym charakter połajanek, bądź fonetycznie „nieprzyzwoitym“. Nieraz człowiek po dojściu do dojrzałości ma słuszną pretensję do rodziców, że mu dali imię jakiegoś Polikarpa lub Leandra... Chociaż pies krzywdy takiej nigdy nie odczuje, to jednak właściciel psa przez szacunek dla samego siebie i przez proste poczucie obyczajności nie powinien nadawać psu imion: Bęcwała, Bękarta, Drania, Durynia (?), Durnia lub Duby...

Na zakończenie, pragnę dorzucić parę własnych cegiełek do pożytecznej i potrzebnej pracy nad poradnikiem nazw psich, proponuję włączyć do litery D piękną i starą nazwę „Dunaj“, bardzo odpowiednią dla gończego, oraz — do litery T — dźwięczną nazwę „Typs“, odpowiednią dla jamnika, a będącą, nawiasem mówiąc, tradycyjną nazwą „z dziada pradziada“ pewnej rasowej rodziny jamniczej w Wileńszczyźnie.

Nadmienię wreszcie, że w r. 1934 dr. Witold Ziembicki ogłosił drukiem w czasopiśmie „Język Polski“ (t. XIX zeszyt 2) „Nomenklaturę ogarów“ Jana Ostroroga. Praca ta może być wielce użyteczną Szan. Autorowi „Nazw Psów“.

Nieco o moim psie towarzyszu

Często słyszy się takie zdania „Ja strasznie lubię psy“, „Chciałbym mieć psa“, niestety jednak zawsze połączone z nim jest jakieś „ale nie mogę bo...“ i tu dopiero rzekomy przyjaciel psiego świata wylicza dziesiątki urojonych powodów dla których nie może mieć psa. Trafiamy na obrazowe wyjaśnienia jaki to szalony kłopot mieć psa i dochodzimy do przekonania, ze przez wielu ludzi pies nie jest uważany za towarzysza ale za ciężki tornister, którego nie można nigdy złożyć.

Nie przypuszczam żeby to tak niestety często spotykane mniemanie było złą wolą. Nie, jest to raczej kardynalna nieznajomość psów. Chciałabym tu streścić kilka epizodów z życia mego boksera Konga na dowód, że pies, który jest naprawdę przywiązany do swego pana nie sprawia nigdy najmniejszego kłopotu.

Kong miał cztery miesiące kiedy poraz pierwszy przyjechał do Dublan Od onego pamiętnego dnia 8 go grudnia 1935 go roku Kong stał się „studentem“ wydziału Rolnego w Dublanach.

Studia jego zaczęły się od ćwiczeń w laboratorium chemicznym. Nie mogąc szczeniaka zamykać na pięć godzin w pokoju, wzięłam go ze sobą, pościeliłam sarnią skórkę obok stołu laboratoryjnego i kazałam leżeć. Kong odrazu zrozumiał, że w przybytku nauki i wiedzy należy być grzecznym. Mimo ruchu na sali i kolegów, którzy go głaskali, nie opuścił skórki tylko z poważną „twarzą“ przyglądał się otoczeniu przez cały czas trwania ćwiczeń.

To był jego pierwszy egzamin.

Kilka razy w tygodniu muszę jeździć do Lwowa, naturalnie, zawsze z Kongiem. Podziwiam go nieraz gdy w ścisku w pociągu, tramwaju lub autobusie przyciśnie się do mnie, zrobi się jak najmniejszym, byle tylko swoją osobą nie zawadzać nie zawsze uprzejmemu otoczeniu.

Ten wiecznie wesoły i rozbawiony Kong kiedy widzi że się spieszę, jestem obarczona paczkami, staje się spokojnym i uważnym byleby mnie nie przeszkadzać.

Nigdy go nie tresowałam, nie używałam w jego wychowaniu żadnych metod, przeciwnie warunki w jakich żyjemy, ustawiczne przebywanie wśród dziesiątek obcych ludzi, z których każdy go głaszcze



„My trzej“ na postoju w Kurzanach w czasie naszej 300 km. wędrówki ze Lwowa do Rumunii.

GDY SIĘ PSY GRYZĄ

Pod tym tytułem zamieszcza czasopismo kynologiczne „Die Hundewelt“ luty 1937 artykuł dyskusyjny podpisany literami W. Bu. Ponieważ w art. tym poruszone są bardzo interesujące momenty oświetlające z jednej strony charakterystykę cech psychicznych psa w sytuacjach wymagających rozstrzygania nieporozumień z pobratymcami, z drugiej zaś wykazują jak mylnymi są często poglądy wielu właścicieli psów na sposoby postępowania człowieka w takich okolicznościach — uważam za stosowne zaznajomić naszych czytelników z treścią tego artykułu.

...W rzeczy samej nie należy bójki między psami uważać za coś nadzwyczajnego. Można porównać ją do kłótni dwuch ludzi, której przebieg jest mniejwięcej tak samo głośny i w większej ilości wypadków bezkrwawy. Do krwawej rozgrywki między psami dochodzi dopiero podczas zbiegu niekorzystnych okoliczności, do których należy zaliczyć w pierwszej linii nie umiejętną interwencję człowieka. Pominąwszy znikomy procent t. zw. „zawalidrogów“, t. j. psów szukających zwady zawodowo, należy w większości wypadków psich nieporozumień uważać je jako sprawy czysto wewnętrzne, do których człowiek właściwie mieszać się nie powinien. Obserwując uważnie przebieg psiej bójki, możemy stwierdzić, iż w sytuacjach takich nie chodzi psom bynajmniej o walkę na śmierć lub życie. Afera taka prowadzona wprawdzie przy akompaniamencie straszliwie dla ucha ludzkiego brzmiącego charczenia i głośnych połajanek jest niczym innym, jak wzajemnym wyskubywaniem sobie kudłów i posiada wiele cech zbliżonych do boksu lub innych ludzkich wyczynów sportowych.

Oczywiście może być wiele powodów pobudzających psy do wyładowania wzajemnej energii. Pominąwszy takie ważkie przyczyny, jak walka o sukę, w większości wypadków jednakże powodem psiej bójki jest: człowiek!

Gdy prowadzimy np. psa uwiązanego na smyczy, czuje się on skrępowanym i ograniczonym w swych ruchach. Pojawienie się obcego czworonoga potęguje u uwiązanego psa świadomość upośledzenia, krępującego jego siłę obronną — pies taki poczyna się rzucać i szczekać, chcąc odstraszyć zbliżającego się przeciwnika. Im energiczniej będą właściciele psów szarpać za linkę, zmierzając do uspokojenia swych pupilów, tym potężniejsze staną się odruchy obronne psów. Gdybyśmy nie potęgując tych odruchów, a więc zachowując pełny umiar i spokój zwolnili psa z linki, przekonalibyśmy się naocznie, iż lament jaki powstał, był objawem strachu, lecz nie okrzykiem bojowym znamionującym żądzę walki.

---

i karmi, powinno było psa kompletnie zepsuć, a jednak jest on ślepo do mnie przywiązany. Nie zdarzyło się nigdy, by Kong się gdzieś zawieruszył i nie poszedł za mną. W czerwcu zeszłego roku Koło Dublanczyków urządziło wycieczkę naukową do Łańcuta i Przeworska. Mimo odradzań znajomych Kong pojechał.

Na wszystkie święta jeździmy razem do domu aż do Rumunii, więc dlaczegoż nie miał teraz pojechać. Tym razem również przeciwnicy brania psa musieli



„Tom“ i „Kong“ używają słońca rumuńskiego. Cocker-Spaniel „Tom“ pochodzi z hodowli psów tej rasy królowej Marii Rumuńskiej w Sinaja.

przyznać, że nie sprawił mi ani przez minutę kłopotu. Z poważną „twarzą“ fachowca zwiedzał dziesięciomiesięczny Kong folwarki, obory i stadniny obu Ordynacji.

Największym wyczynem Konga była jego 300-stu kilometrowa wędrówka ze Lwowa do Rumunii na wakacje.

30-go czerwca o 5-tej rano osiodłałam drugiego mego towarzysza Nektara i ruszyliśmy we trójkę w świat.

Całą podróż mimo szalonych upałów doskonale wytrzymali obaj moi towarzysze. Nawet w dniu kiedy przywędrowaliśmy z Kurzan do Buczacza 80 km., Kong całą drogę biegł wesoło obok Nektara nie zdradzając zmęczenia. Na wszystkich postojach zachował się wzorowo.

Gdyśmy przejeżdżali przez wsie, to mimo psów i innych atrakcji nie odstąpił konia ani na krok.

Wiele już miałam psów różnych ras, ale tak idealnego towarzysza jakim potrafi być bokser jeszcze nie widziałam.

Tomy by można pisać o zaletach boksera. Przypuszczam, że nie wiele psów prowadzi tak urozmaicony żywot jak Kong. Opisując tu jego życie mam nadzieję, że nie jeden przyjaciel psa zachęci się tym i przestanie wierzyć w wielki zabobon, „że pies to kłopot“. Pies nigdy nie jest kłopotem, trzeba tylko umieć z nim żyć i możliwie dobrać sobie odpowiednią rasę do danych warunków. Nie przywiozłabym naprzykład do Dublan mego Cocker Spaniela, bo cóżby jego cudne uszy w sławnym błocie Dublańskim robiły nie mając łazienki do dyspozycji.

Kong ma w Dublanach kolegę jest nim ostrowłosy foksterier „Filip“; co prawda nie podróżuje on tyle co Kong, ale także nie zdarzyło się, by kiedy sprawił swemu panu kłopot.

Dublany k. Lwowa 16.II.1937. *M. K.*

Psy biegnące luzem nie zwracają na siebie na ulicy specjalnej uwagi, poprzestają one zwyczajnie na dopełnienie ceremoniału wzajemnego obwąchania. W wyjątkowych wypadkach wymieniają one między sobą kilka „sierpowych“ t.j. uderzają się wzajemnie tępymi kłami. I dopiero interwencja człowieka wymachującego przytym rękami i wyrzucającego z siebie okrzyki zgrozy lub oburzenia, staje się hasłem ogromnej awantury. Gdy dołączą się do tego jeszcze uderzenia kijem lub linką, wówczas uderzony pies czując się oczywiście zagrożonym, wpada w coraz to większą wściekłość i wówczas może bójka przyjąć formy rzeczywiście poważne.

Jak należy więc w takich wypadkach postąpić?

W czasopiśmie „Umschau“ w rubryce „Odpowiedzi redakcji“ podaje niejaki Pan A. Zimmermann następującą receptę: „Należy zaopatrzyć się w gumowy balonik napełniony mielonym pieprzem i wrazie potrzeby, dmuchnąć zawartość balonika w oczy nacierającego psa. Kilka kropli amoniaku może oddać podobne usługi. Skutek niezawodny. Woda nie pomaga“.

Niechcąc nadużywać cierpliwości czytelników, podaję jedynie kwintesencję nieco przydługiej odpowiedzi, jakiej autor artykułu dyskusyjnego udziela p. A. Zimmermannowi. Da się ona określić zwrotem: „Barbarzyństwo, kolidujące z kodeksem karnym“. Ponadto doradza autor artykułu p. A. Zimmermannowi, aby przed opatentowaniem tego epokowego wynalazku, zechciał go wpierw wypróbować na sobie.

Pominąwszy ciężkie uszkodzenia, mogące spowodować utratę wzroku psa, zastrzyk taki przyczynić się może również do spotęgowania wściekłości i zapamiętania, nie bynajmniej z zamiłowania do walki, lecz jedynie i tylko z panicznie wywołanego odruchu samoobrony. Takich i podobnych innych recept spłodzono setkami. Pominąwszy, iż zawierają one bez wyjątku cechy barbarzyństwa, sprzeczne z uczuciami ogólno ludzkimi i z przepisami o ochronie zwierząt, należy tu stwierdzić, iż wszystkie te chwyty zalecane w receptach jeśli chodzi o ich skuteczność, będą raczej pobudzać, nigdy zaś nie mogą zahamować zapamiętałości.

W wyżej wymienionych okolicznościach jedynym skutecznym środkiem będzie spokojne i opanowane zachowanie się człowieka. Może się ono ograniczyć do łagodnego i miarowego odciągania psów za obrożę, do energicznych, lecz w spokojnym tonie wymawianych słów działających hamująco „fuj, fe i t. p.“. Uchwycenie psów za tylne odnóża i podniesienie walczących w ten sposób do góry, oddziaływuje dodatnio na zwolnienie uchwytu. Zimny tusz wody działa momentalnie. Raptowne otwieranie i zamykanie parasola (o ile takowy posiadamy przy sobie), tuż przed pyskiem psów należy zaliczyć również do bardzo skutecznych środków przerywających walkę. O zmroku możemy użyć z pożytkiem latarki elektrycznej, której blask skierowany raptownie w oczy walczących może dać również dobre rezultaty.

Do wszczynania awantur są najwięcej skłonne psy, prowadzone na uwięzi, wzgl. trzymane w domu stale pod nadzorem, a więc pozbawione towarzystwa psów innych, następnie zaś psy o przewrażliwionych reakcjach słuchowych i wzrokowych, a więc psy bojaźliwe (samoobrona przed urojonym niebezpieczeństwem).

Fatalne następstwa posiada tak często niestety obserwowane podnoszenie psów na rękach do góry, w momencie zbliżania się jakiegoś w urojeniu człowieka „groźnego“ czworonoga. Pies trzymany na rękach, czując się jeszcze więcej skrępowanym niż pies uwiązany, będzie się starał z tych więzów uwolnić, by módz się bronić skutecznie, przybysz natomiast podniecony i sprowokowany wrzaskiem i szamotaniem się wyrywającego się z rąk psa, będzie usiłował odruchowo ściągnąć go na ziemię. Wówczas niebezpieczeństwo pokąsania grozi nie tylko pupilowi, lecz i jego panu dzięki niefortunnym zabiegom, nie znajdującym należytego oddźwięku w odrębnie ukształtowanym umyśle naszych czworonogów. Autor kończy swój artykuł wyrażeniem poglądu, iż stu procentowo działającego środka dla rozdzielenia walczących niema...

Podzielając opinję autora o konieczności zwalczania barbarzyńskich metod stosowanych przez niektórych właścicieli psów w takich sytuacjach, chciałbym przestrzec przed zalecanym przez autora „odciąganiem walczących psów za obrożę“, gdyż może to spowodować rany szarpane, szczególnie, gdy psy uchwycą się za uszy. W uzupełnieniu tych bardzo ciekawych rad i wskazówek, chciałbym podać tu jeszcze jeden ze środków, który okazał się w praktyce prawie niezawodny. Gdy się dwa psy gryzą, następują momenty, gdzie jeden lub drugi pies odwraca głowę, chcąc się przekonać, czy pan jego jest w pobliżu. O ile spostrzeże swego pana, powraca do dalszej bójki, zachęcony obecnością przewodnika (obecność przewodnika potęguje siłę samoobronną psa). W takich momentach więc, gdy właściciele psów poczną uciekać i oddalać się w przeciwne strony, następuje natychmiastowe zawieszenie broni, gdyż psy będą się starać w jaknajszybszym tempie dopędzić swoich przewodników. Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem tu i ówdzie praktykowanego, nie mniej zresztą barbarzyńskiego zwyczaju szczucia psa na innych pobratymców, a to w celu wyrobienia w nim odwagi i ostrości. Dzisiejsza wiedza pedagogiczna rozporządza zupełnie innym arsenałem chwytów, potęgujących siłę obronną psa służbowego. Szczucie psa na pobratymców może wyrobić w nim wprawdzie cechy zawodowego zawalidrogi, nie wzmocni w nim jednakże siły obronnej, wymaganej w walce z elementem przestępczym. Do tego celu wiedzie zupełnie inna droga.

Stefan Błocki.

Ponieważ napływają coraz częściej skargi, iż importowany z Anglii materiał pozostawia dużo do życzenia, nasz londyński współpracownik p. Geo Horowitz (London S. E. 26, Sydenham, 51 Knighton Park Road), znany ekspert i współpracownik najpoważniejszych pism kynologicznych, podjął się na naszą prośbę udzielania pomocy fachowej dla nabywających psy w Anglii. W korespondencji prosimy powoływać się na nasze czasopismo. P. Geo Horowitz włada językiem angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim.

„Łowiec Polski" i „Mój Pies".

W numerze 6 (854) z dnia 20 II. b.r. „Łowca Polskiego" Redakcja tego czasopisma umieściła swoje uwagi na treść artykułu treserów, który ukazał się w Nr. 1 rb czasopisma „Mój pies" w rubryce „Wolna trybuna" p.t. „Echa jesiennych prób polowych".

Uwagi wyżej wymienione, które Redakcja Łowca Polskiego" zaopatrzyła wiele mówiącym tytułem — "Mój Pies" i treserzy — przytaczamy w dosłownym brzmieniu.

„Pożyteczny w swych intencjach, a życzliwie traktowany od chwili narodzin przez myśliwskie organizacje kynologiczne miesięcznik „Mój Pies", wychodzący w Warszawie, rozpoczął szósty rok swego istnienia pożałowania godnym wystąpieniem.

Oto w Nr. 1 z dnia 15 stycznia br. „Mój Pies" zamieścił zarzuty pięciu treserów — „samorodków" (tak się sami nazwali), opłacanych przez posiadaczy psów myśliwskich, — zarzuty, skierowane do wszystkich bez wyjątku krajowych sędziów prób polowych.

Pomijamy w tej chwili meritum sprawy, wytoczonej przez trenerów, jako, zdaniem naszem, mniej ważnej, chociażby z uwagi na źródło tych aspiracyj.

Rzeczą znacznie ważniejszą jest w tym wypadku stosunek Redakcji „Mojego Psa" do Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, jako całości naczelnej organizacji kynologicznej i do Kolegium Sędziowskiego, wyłonionego przez ten Komitet.

Jest rzeczą nie do wiary, aby Redakcja „Mojego Psa" nie wiedziała o istnieniu tej organizacji, powołanej do życia przez wszystkie Kluby Kynologiczne na terenie Rzeczypospolitej dobrowolnie i w konsekwencji o wspólnych dążeniach do upożądkowania rozwoju kynologii polskiej.

Nie pragniemy pouczać Redaktora o wyborze rad, jakich mógłby udzielić zgłaszającym się do Niego treserom.

Ale pismo fachowe, umieszczając chociażby w t. zw. wolnej trybunie zarzuty, iż „poglądy... Sędziów przy ocenie pracy psów niezawsze posiadają charakter objektywnej i rzeczowej oceny", musi chyba podzielać tę opinię treserów i tem solidaryzowaniem się z menerami „samorodkami" wystawia sobie niezbyt chlubne świadectwo.

Przedstawiciele Redakcji „Mój Pies", o ile nam wiadomo, byli zawsze zapraszani na posiedzenia i obrady organizacyjne zrzeszeń lub zespołów organizacyj kynologicznych psa myśliwskiego.

Z tego względu wysiłki wspomnianego Komitetu, jako też i Kolegium Sędziowskiego są znane Redakcji. Czy jednak te wysiłki zostały zrozumiane i należycie ocenione przez Redakcję „Mojego Psa" — należy obecnie wątpić. Trzeba bowiem wysunąć wniosek, że Redaktor fachowego pisma bliższy jest zrozumienia menerów „samorodków", niż instytucji Kolegium Sędziowskiego.

Nie posądzając Szanowną Redakcję „Łowca Polskiego" o jakieś specjalne tendencje, wyrazić musimy zdziwienie, iż objęła Ona rolę „prokuratora" w sprawie, obchodzącej najwyżej poszczególnych członków tej lub innej organizacji kynologicznej, tymbardziej, iż redakcję „Mój Pies" udzielającą gościny treserom w rubryce „Wolna Trybuna" nie może spotkać zarzut, iż chciała objąć rolę „adwokata" treserów, jak to poniżej uzasadnimy.

W dziale „Wolnej Trybuny" daje redakcja możność szerszemu ogółowi naszych czytelników wypowiadania swych poglądów na sprawy mające związek z kynologią. Artykułów tych nie zaopatruje redakcja w żadne komentarze, co nie znaczy aby miała podzielać poglądy w nich zawarte. Zamieszczamy w tym dziale również artykuły skrajnie z naszymi poglądami sporne. Pod tym kątem widzenia więc należało ocenić umieszczenie inkryminowanego artykułu podpisanego przez treserów, którzy są czytelnikami naszego pisma. Motyw, iż są oni „płatnymi trenerami" i „samorodkami", nie mógł być powodem do nieumieszczenia „uzasadnionych", czy też „nieuzasadnionych" pretensji naszych czytelników na łamach „Wolnej Trybuny".

Chcemy tu nadmienić, że nie rozumiemy co Redakcja „Łowca Polskiego" miała na myśli, używając zwrotu: „opłaceni trenerzy". Czyżby człowiek opłacany za swoją pracę był mniej wart w Polsce od człowieka, który albo nie pracuje, wzgl. pracuje, lecz nie jest za swą pracę opłacany?

Zadanie jakie sobie wytknęła Redakcja „Mojego Psa" wyraża się w dążeniu unikania niedomówień, które zawsze więcej szkodzą sprawie, niż jasne i otwarte stawianie kwestii, choćby to było czasem przykre dla nas samych. O brak objektywności nikt nas posądzić nie może, czego dowodem może być artykuł p. Marra, który ukazał się nie w Wolnej Trybunie, oraz art. p. radcy M. Pawlikowskiego i innych.

O istnieniu Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego wiemy, nie wiemy natomiast nic o jego działalności od czerwca 1936 r., za wyjątkiem kilku wypadków chronicznego nieprzestrzegania przez pewnego członka tegoż komitetu przepisów i regulaminów dotyczących sędziowania na wystawach, a więc wyczynów nie przynoszących bynajmniej chwały M. K. K. co znajdzie zresztą swój epilog na właściwym forum.

Gdybyśmy podzielali opinię treserów o braku objektywności sędziów, musielibyśmy w pierwszej linii wyrządzić wielką krzywdę Prezesowi Kolegium Sędziowskiego, który jest równocześnie Prezesem Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce i Prezesem naszego Komitetu Redakcyjnego, oraz wszystkim innym PP. członkom Kolegium Sędziowskiego, a tego zamiaru nie mieliśmy, co oświadczamy otwarcie i szczerze. Jeżeli któryś z p. Sędziów czuł się dotknięty, nie pragniemy go pouczać w myśl cytatu Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego" „o wyborze rad i dróg" celem uzyskania satysfakcji. Prezes Kolegium Sędziowskiego oraz sędziowie, z którymi mieliśmy sposobność rozmawiać, nie poczuli się dotknięci treścią artykułu

Miło nam jest przyjąć do wiadomości, iż byliśmy zawsze zapraszani na posiedzenia i obrady organizacyjne zrzeszeń i zespołów organizacji kynologicznych psa myśliwskiego, stwierdzamy jednakże, iż zaproszenia te za wyjątkiem komunikatów Klubu Setera niedoszły dotychczas do naszej redakcji. Jest to jednakże bez znaczenia, gdyż sprawa ta nie łączy się ani pośrednio, ani bezpośrednio ze sprawą artykułu treserów.

W ostatnim ustępie Redakcja „Łowca Polskiego" bierze zdecydowanie w obronę Międzyklubowy Komitet Kynologiczny i Kolegium Sędziowskie i ubolewa nad rzekomym niezrozumieniem wysiłków tegoż komitetu przez redaktora czasopisma „Mój Pies". Zdaje się nam, iż Redakcja „Łowca Polskiego", mimo może najszczerszych tendencji wzięła za wielki ciężar na swoje barki. Jesteśmy członkami Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego a niektórzy i Kolegium Sędziowskiego i wiemy, że ani ten komitet, ani też drugi, nie upoważnił Redakcji „Ł. P." do kruszenia kopii w obronie tych organizacji, które o ile dalej istnieć

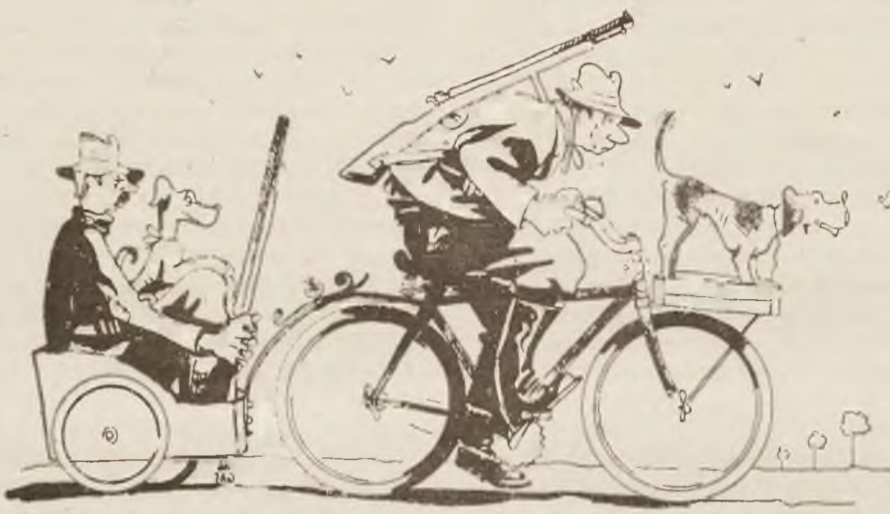
będą, dadzą sobie same radę, gdy będą uważały, że ktoś godzi w najżywotniejsze podstawy ich egzystencji i rozwoju.

Jeśli chodzi o nasze stanowisko, to nawołujemy od samego początku istnienia naszego wydawnictwa t. j. od 5 lat — do stworzenia Naczelnej Organizacji Kynologicznej, któraby posiadała autorytet i przypisujemy sobie dość dużą dozę zasługi w tym iż taki komitet powstał. Nie mniejsze zasługi ponosimy w obronie Międzyklubowego Komitetu przed obniżaniem jego autorytetu przez jednostkę, niechcącą wykonywać zobowiązań dobrowolnie na siebie przyjętych. Zapożyczając jeszcze raz cytat „Łowca Polskiego" możemy powiedzieć, „że jest to nie dowiary", żeby Redakcja „Łowca Polskiego" o tym nie wiedziała. Dziwnym wydaje się przeto, iż Redakcja „Łowca Polskiego" pominęła tamte sprawy milczeniem. Czyżby „płatni trenerzy" mogli więcej szkodzić Międzyklubowemu Komitetowi?

Uszczypliwą uwagę na jaką sobie pozwoliła Redakcja „Łowca Polskiego", iż Redaktorowi „Mojego Psa" bliższe jest zrozumienie menerów „samorodków", niż instytucji Kolegium Sędziowskiego,— możemy chyba przypisać chwilowej niedyspozycji autora tego ustępu, a tym samym pominąć ją milczeniem.

Po udzieleniu tych wyjaśnień mamy nadzieję, iż Redakcja „Łowca Polskiego" zmniejszy swój zapał w ocenianiu artykułów ukazujących się w „Wolnej Trybunie" naszego czasopisma i będzie nas nadal „traktować tak życzliwie" jak to raczyła czynić od „chwili naszego narodzenia".

Mając dobro sprawy na względzie i żywiąc niekłamaną sympatję do wszystkich bez wyjątku członków Redakcji „Łowca Polskiego" oświadczamy, iż nasz arsenał" broni myśliwskiej" zamierzamy wykorzystać i użyć w zupełnie innym kierunku.



(*Venatoria*).

HUMOR.

Nieszczekające psy.

Dziennik angielski „Daily Mail" donosi, iż ostatnio sprowadzono do Anglii psy, które nieszczekają. Rasa ta pochodzi ze Środkowej Afryki i w tubylczym narzeczu nazywana jest „Basenii". Są to psy troszkę mniejsze od normalnego foksteriera. Charakterystyczną cechą tych psów jest to, iż są one rzekomo nieme i że niema żadnej siły ludzkiej, która by wymogła na takim psie szczeknięcie W Londynie podobno entuzjazmują się wszyscy tymi pieskami, a zwłaszcza „Liga przeciw hałasom". Ten sam dziennik angielski zapytuje, co wart jest taki pies który nie szczeka i proponuje aby tresować go tak, iż by w razie przyjścia złodzieja uderzał ogonem w gong.

Karo umie robić sztuki.

„Tatusiu, Tatusiu! Karo umie robić sztuki! Popatrz, on stoi na trzech nogach, a czwartą oparł na nodze fortepianu".

Rozkaz batalionowy.

W jednym z odleglejszych garnizonów kresowych został tuż po wojnie rozlokowany batalion na siedzibę pokojową. Dowódca batalionu znany ze swych wybitnych bojowych zdolności major Z. L. był człowiekiem dziarskim, odważnym i kochającym swój zawód, lecz, niestety, władał on lepiej szablą niż piórem.

W one to czasy koszary batalionu roiły się od rozmaitych przybyszów psiego rodu, zwabionych smacznymi zapachami kuchni batalionowej. Zmusiło to dowódcę batalionu do wydania rozkazu normującego prawo posiadania psów tylko przez oficerów. Wydał on więc następujący rozkaz: „Wszystkie psy od sierżanta wdół muszą być bezwzględnie do trzech dni usunięte z koszar".

Znów nowe rasy odkryto w Polsce.

W katalogu wystawy psów w Poznaniu, która odbyła się w dn. 13—15.II. br. na str. 29, dział VII „Psy" czytamy, iż wystawiono:

settera niebieskiego, jamnika syberyjskiego i syberyjskiego „Szoka" czarno-białego.

O ile „odkrywanie nowych ras" pójdzie tak dalej, to naprawdę będzie można dostać „szoku".

Czas powiedzieć prawdę.

Już kilka lat temu zamierzałem na łamach niniejszego pisma zabrać głos na ten w kynologii bardzo ważny temat, lecz zawsze odkładałem to, mając nadzieję, że po kilku niepomyślnych wynikach naszych wystaw, które zawdzięczać możemy niefortunnym występom niektórych naszych domorosłych, względnie samozwańczych sędziów, sprawa weźmie automatycznie korzystniejszy obrót dla naszej kynologii.

Optymizm mój jednak niestety nie był uzasadniony i po dziś dzień w kynologii, jak w wielu innych dziedzinach sportu, pozostajemy nadal w błędzie, kierując się widocznie nietrafnym przysłowiem niemieckim:

„Wem Gott gibt ein Amt, dem gibt er auch Verstand".

Nie brak zatym niektórym osobom, będącym przypadkowym zbiegiem okoliczności prezesami organizacji kynologicznych, odwagi, aby się chwalić, że całą wiedzę o psach opanowali gruntownie i ocenić potrafią doskonale „exterier" każdej rasy — bo przecież znają jakiś obcy język, który umożliwia im przestudiowanie, niestety, tylko powierzchowne — zagranicznych podręczników kynologicznych.

Tak np. z właściwym sobie tupetem oświadczył prezes jednej z warszawskich organizacji kynologicznych, mojemu znajomemu, wybitnemu hodowcy terierów, na pytanie, czy czytał książkę Hollanda Buckley'a o airedale terierze: „Poco mi o nich czytać, kiedy na ten temat ja sam piszę".

Wypowiedzenie to charakteryzuje dobitnie poziom niczym nieuzasadnionej zarozumiałości i tupetu owego p. prezesa, który wprawdzie może być znakomitym administratorem własnych interesów „w swoim związku" w co bynajmniej nie wątpię, lecz pojęcie jego o psach pozostawia prawie wszystko do życzenia.

Stąd też wywodzą się te sromotne niedomagania na naszych wystawach, które zupełnie trafnie skrytykował w numerze 1 niniejszego pisma, kolega hodowca p. A. Stachowski z Dębowej Łąki. Jestem mu wdzięczny, że świetnie mnie wyręczył.

Będą mimo tego u nas jeszcze — wiem o tym dobrze — „mecenasi kynologii", którzy zbagatelizują zarzuty p. Stachowskiego i położą je może na karb jego nienawiści do p. Trybulskiego, który w naszej współczesnej historii kynologicznej zajmuje „przodujące" miejsce. Pragnę przeto uzupełnić wywody p. Stachowskiego zilustrowaniem pewnych autentycznych zajść, z jakimi spotkałem się „w działalności sędziowskiej" p. Trybulskiego które same za siebie mówią dosadnie o poziomie wiedzy o psach rasowych tego pana — w szczególności zaś o terierach, co do których roszczę sobie uzasadnione prawo twierdzenia, że należę do ich hodowców i znawców o pokroju europejskim. Zabieranie głosu o innych rasach pozostawiam innym poważnym hodowcom, jakich mamy również w kraju, lecz o których „miarodajne czynniki" dotychczas nic wiedzieć nie chcą.

Otóż po raz pierwszy zetknąłem z p. T. na wystawie psów rasowych we Lwowie w roku 1933. Widocznie czuł się on tam doskonale, gdyż z uśmiechniętą miną kwitował chętnie tytuły: „inżyniera", „profesora" albo „prezesa". Byłoby to jednak jeszcze bagatelką, bo u nas człowiek bez kilku tytułów nie wiele znaczy.

Wystawiałem tam parkę sealyham terierów, do osądzenia których czuł się na „siłach" p. Trybulski. Zaczęło się od kwestionowania budowy samca, oryginalnego anglika „Black Bridge Bomba diera", odznaczanego w Niemczech zawsze notą „doskonały" i dwa razy certyfikatami na championa, przy czym p. T. nie przypuszczając, że rasa ta jest mi dobrze znana, skrytykował właśnie najlepsze punkty tego psa. Mimowoli więc zmuszony byłem zadać p. T. następujące pytanie: „Czy Szanowny Pan w ogóle już kiedy widział tę rasę". Na to odparł Pan T.: „Byłem w Anglii na wystawach i znam tę rasę doskonale". „No, to proszę mi zdradzić angielski standart względnie mnie pouczyć, jak ten pies wyglądać powinien". P. T. po wysłuchaniu tej prośby mruknął sobie coś pod nosem i odszedł bez słowa, ja zaś czekam na odpowiedź do dnia dzisiejszego.

W roku 1934 znalazł się jeden z airedalów, należący do pani K. z Warszawy, na wystawie warszawskiej. Pies ten był zdaniem p. T. najlepszym egzemplarzem swej rasy na wystawie. Od chwili jednak ujawnienia, że pies pochodzi z mej hodowli, sprawa, według twierdzenia świadków, zmieniła się gruntownie na niekorzyść eksponatu, gdyż pierwsze miejsce zajął wtenczas „Bob", którego *klasę* charakteryzuje *znakomicie jego bezwartościowe potomstwo*. Nie mówiąc o żalu pani K. spowodu krzywdzącej oceny jej psa, warto jednakże wspomnieć, że pani ta wystaw więcej nie zaszczycała swoją obecnością.

W roku 1936 dałem się nakłonić przez znajomych do osobistego udziału w warszawskiej wystawie, będąc w mniemaniu, że sprawy sądzenia psów zmieniły się na lepsze, gdyż według wiadomości zaczerpniętych z miesięcznika „Mój Pies", posiadamy przecież już „Międzyklubowy Komitet" i „Kolegium Sędziowskie", którego skład podany został również przez wspomniany miesięcznik.

Po moim przyjeździe do Warszawy nie wierzyłem oczom moim, czytając w katalogu wystawy, że wszystkie rasy psów pokojowych, oraz terierów (z wyjątkiem airedalów) sądzić będzie znowu p. Trybulski.

Byłem zatem przygotowany na wszystko i z całą satysfakcją czekałem na moment, kiedy p. T. osądzać będzie mego wspaniałego welsh teriera, syna „Zwycięzcy Świata 1935 r." i zdobywczyni w roku 1936 certyfikatu na „Championa Międzynarodowego" — Maid of the Sea — i „Championa Iswain Lleyn", gdyż byłem z góry przekonany, że z pewnością go w ten sam sposób skrytykuje jak swego czasu sealyhama we Lwowie. Aby uniknąć niespodzianek, zwróciłem się dla pewności do p. T. z zapytaniem, o której mniejwięcej godzinie mogę sie spodziewać osądzenia mego welsh terriera. „Około godz. 14-tej" brzmiała odpowiedź. Krótko jednak po tej rozmowie około godz. 11.30 w pewnym niespostrzeżonym przeze mnie momencie znikł mi welsh z boksu.

Dowiedziałem się jednak natychmiast od sąsiadów, że psa zabrał p. T. Na szczęście złapałem go „in flagranti" w kącie sali przy „urzędowaniu" nad psem podczas mej nieobecności, dalej bez mej zgody i przed zapowiedzianym terminem! Pomijając już fakt, że takich praktyk sędziowskich nie spotyka się nigdzie w całym kulturalnym świecie, na moje pytanie, jaką notę psu przyznano, p. T. odmówił odpowiedzi: oświadczył natomiast że pies jest bardzo ładny, ale ma jedną małą wadę, a mianowicie tę, że nie nosi ogonka dostatecznie wysoko. „Owszem" — odparłem — „skoro psa prowadzić będzie ktoś obcy, to naturalnie ogonka nie postawi". Po tych słowach przedstawiłem p. T. psa sam, przy czym pies natychmiast ogonek przepisowo podniósł. W dalszym ciągu jednak p. T. noszenie ogonka się nie podobało i „pouczał" że pies ten nosić powinien ogonek tak wysoko, jak np. foksterier. O tym, że według angielskiego standartu welsh terier ogonek nosić powinien tylko z lekka do góry, p. T. wiedzieć nie mógł, gdyż z pewnością po raz pierwszy spotkał się z tą rasą. Było to dla mnie wystarczającym powodem, aby go zapytać, czy w ogóle zna cechy wzorcowe tej rasy. Jak było do przewidywania natychmiast znów zaczął opowiadać o swej bytności w Londynie etc. Skoro mu jednak zwróciłem uwagę, że nawet po kilkakrotnych wyjazdach na wystawy do Anglii „na koszt swego związku", każdej rasy jeszcze dobrze poznać nie mógł, odparł z patosem, iż doskonale zna tę rasę i np. wie, że wywodzi się ona z Manchester teriera. Kiedy zwróciłem się do p. T. z prośbą o wydanie mi

swego twierdzenia na piśmie (chodziło mi przede wszystkim o pochodzenie tej rasy), oświadczył z oburzeniem, że moich psów w ogóle oceniać nie będzie i poprosił do zaklasyfikowania welsha p. ppułk. Błockiego, który przyznał mu zasłużoną notę „doskonały" z 1. lokatą. Dyplomu na „złoty medal" p. T. psu jednak odmówił z uzasadnieniem, że pies stawał bez konkurencji. Natomiast jakiś bernardyn, nie mający również konkurencji (gdyż drugi tam się znajdujący egzemplarz został zdyskwalifikowany, a tego konkurencją nazywać nie można) otrzymał papierek na „złoty medal", *który nota bene musiał sobie właściciel owego psa u p. Trybulskiego kupić. Te już nie tylko skandal, lecz formalnie* kpiny.

Podobnych kwiatuszków mógłbym przytoczyć jeszcze mnóstwo, ograniczam się jednakowoż do tych mnie bezpośrednio dotyczących. O innych moich psach przez p. T. w Warszawie osądzonych nie chcę już mówić — uważam, że jeden ten fakt wystarczy.

We wrześniu 1936 r. byłem na pokazie psów we Lwowie z szkockim terierem „Urwiszem", będącym również moim produktem hodowlanym. Widząc, że p. T. jest tam znowu alfą i omegą całego „Komitetu Sędziowskiego", uważałem za stosowne psa nie przedstawiać do oceny, gdyż pouczony innymi wystąpami p. T. jako „prezesa sędziów" byłem z góry przekonany że pies ten otrzyma w razie najprzychylniejszego ustosunkowania się p. T. do mnie, najwyżej notę „dobry", gdzieś het na szarym końcu. Postanowiłem wobec tegó nie brać udziału w naszych wystawach, dopóki sądzić będą teriery p. T. i jemu podobni „znawcy". Nie szczędząc kosztów wolałem wyżej wspomnianego psa wysłać na wystawę do Berlina, jaka się odbyła dnia 6/7 lutego br. Zdobył on tam notę „doskonały" z I. lokatą w klasach ubocznych, pokonywując tym samym 15 konkurentów (samców) między nimi wielu znanych debiutantów największych wystaw i popularnego oryg. anglika „Rosehall Aristocrata". Przytaczam to tylko dlatego, aby nie znającemu mnie czytelnikowi udowodnić, że jako sportsman zasadniczo nie pokazałbym się, z egzemplarzami przeciętnej jakości na naszych wystawach.

Nadszedł termin wystawy w Toruniu i Zarząd Wystawy zapraszał mnie zachęcająco do wzięcia udziału w imprezie. Na skutek tego zaproszenia zwróciłem się do Zarządu Wystawy z zapytaniem, kto sądzić będzie teriery. Kiedy otrzymałem odpowiedź, że do Kolegium Sędziowskiego należą najwybitniejsi znawcy, a konkretnych nazwisk nie wymieniono, było to dla mnie jasnym, że do tych „najwybitniejszych znawców, należeć będzie przede wszystkim p. Trybulski. Nazwisko to wystarczyło mi, aby Zarządowi Wystawy na swoje zaproszenie odpowiedzieć negatywnie, nadmieniając, że p. T. ma może prawo sądzić kozy, kaczki i króliki, ale jego kwalifikacji na sędziego dla psów, w szczególności dla terierów nie uznaję. Prosiłem nawet o zakomunikowanie tego mego zdania p. T. — nie wiem jednak, czy mej prośbie uczyniono zadość.

Kilka dni po owej wystawie otrzymałem od jednego z naszych poważnych hodowców, który tam wystawiał, szczegółowy raport o tym dosłownym skandalu, na jaki sobie pozwolił ponownie p. Trybulski. Byłem zatym zadowolony, że oszczędziłem sobie w Toruniu kosztów i zgryzoty.

Jak, moi państwo, do prawidłowego osądzenia psów nie wystarczy monokl w oku i uważanie siebie na ringu za bohatera dnia.

Wystawca, znający się trochę na psach, w takich warunkach wraca do domu rozgoryczony i złorzeczy, a laik jest całkiem zdezorientowany i stawia sobie pytanie, czy premiowano psa, czy też jego właścicielkę, względnie właściciela.

Zagranicą nie jest tak łatwo stać się sędzią psów, co już p. Stachowski podniósł. Kandydować może tam na sędziego pewnej rasy *tylko jej hodowca* i to taki, który już 5 lat hodował z wynikiem *dobrym.* O dopuszczeniu niehodowcy do kandydowania na sędziego mowy nie ma. O ile również co do jego kwalifikacji moralnych nie ma żadnych wątpliwości, to musi on na 6 różnych wystawach aplikować t. z. formalnie przyglądać się sędziowaniu i tym samym się uczyć, a kiedy jego „mistrzowie" uznają, że posiada dobre oko, dopuszcza się wspomnianego kandydata do czynności sędziego pomocniczego, czyli asystenta; jako taki musi się „popisywać" na 2 różnych wystawach, a mianowicie pod kierownictwem samego prezesa zrzeszenia sędziów. Skoro te dwa egzaminy wypadły dla p. asystenta również pomyślnie, to otrzymuje on dyplom na sędziego dla *jednej rasy*, albo też jednej grupy pewnych ras, jak bywa np. przy terierach szorstkowłosych, nigdy jednak na „Allroundera".

Do sądzenia kilku różnych ras bywają dopuszczeni tylko tacy sędziowie, którzy formalnie „zjedli swoje zęby" na hodowaniu różnych ras. W Niemczech istnieje jedyny taki biały kruk, — jest nim literat kynologiczny p. E. von Otto, Bensheim, liczący ponad 70 lat, a mający za sobą prawie pięćdziesiątletnią świetną działalność kynologiczną.

Jak z powyższego wynika, stać się prawdziwym sędzią dla psów nie jest znów taką bagatelką, jak to sobie wyobraża p. T.

Nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego nie sprowadza się na nasze wystawy — o ile nie chce się już dopuszczać do oceny pojedyńczych ras, dobrych znawców krajowych, których nam nie brak, — wybitnych zagranicznych sędziów, jak to ostatnio uczyniły na warszawskiej wystawie kluby psów myśliwskich, sprowadzając sobie p. Marra z Berlina, jednego z najpopularniejszych sędziów dla psów myśliwskich Europy.

U boku takiego sędziego powinien się kształcić nasz przyszły sztab sędziowski.

Aby mnie nie spotkał zarzut, że nie wiem, iż p. T. już w roku 1935 sprowadził na „swoją" wystawę sędziego nawet z Wiednia, to stwierdzę zarazem, że nastąpiło to poprostu dla „dekoracji" wystawy. P. Kammerer jest bowiem staruszkiem, który w sile swego wieku uchodził za znawcę mopsów i karłowatych pinczerów gładkowłosych, należących do zabytku ubiegłego stulecia. Nic też dziwnego, że nadał w Warszawie buldożce francuskiej, zdyskwalifikowanej na światowej wystawie, aż „złoty medal". Tylko takiego „sędziego" mógł p. T. potrzebować — odbyło się też wszystko tak, jakby sędziował p. Trybulski.

Teraz przechodzę do organizacji wystawy jako takiej.

Wystawy nie powinno się traktować jako imprezy wyłącznie dochodowej i konkursowej — ma ona bowiem odegrać w pierwszym rzędzie ważniejszą rolę, a mianowicie misję dydaktyczną wobec naszych wystawców laików, których ilość oceniam na 90% wszystkich wystawców.

Tej roli czynnika wychowawczego, względnie pouczającego nie może wystawa spełnić, o ile sędzia nie skrytykuje ocenionego psa w obecności jego właściciela bezpośrednio na ringu i nie wręczy wystawcy zaraz noty oceny, którą należy niezwłocznie przymocować na boksie odnośnego eksponatu, aby zwiedzająca wystawę publiczność wiedziała, jakiej jakości psa ma przed sobą.

Na naszych wystawach natomiast ma się sprawa wręcz przeciwnie. Tłumaczenie, że w ten sposób chciano zapobiec ucieczce gorzej ocenionych psów, nazywam poprostu zwykłym wybiegiem, który nie wytrzymuje krytyki. Cały bowiem teren np. na warszawskiej wystawie zabezpieczony był parkanem, a wyjścia były strzeżone przez specjalnie do tego desygnowanych ludzi. Wobec takiego stanu rzeczy nieskrytykowanie psów i nie wręczenie not oceny zaraz na ringu robiło raczej wrażenie chęci tak zwanego „łowienia ryb w mętnej wodzie".

Na moją uwagę, że trzymanie krytyki i noty oceny psa w tajemnicy aż do następnego dnia, uważać muszę przynajmniej jako zamiar „bawienia się w ciuciubabkę", odparł p. T., że „przyjął system angielski" (sic!).

Komentarze zbyteczne.

Dalszym ciężkim hamulcem przeciw podniesieniu i rozwoju naszej kynologii jest 3-dniowe trwanie wystaw, jak to ostatnio miało miejsce w Warszawie i Toruniu. Większa część właścicieli psów zrezygnowała na ten skutek zgłoszenia swoich psów.

a nie byłyby to najgorsze egzemplarze, jakie moglibyśmy oglądać na wspomnianych wystawach. Mamy bowiem bardzo dobre psy w rękach takich obywateli, którzy mają jakieś „uboczne“, zajęcie, uniemożliwiające im przebywania na wystawie aż 3 dni, ale chętnie poświęciliby na ten cel np. niedzielę albo święto. P. T. podoba się jednak wystawa 3 dniowa, bo robi ona widocznie, według jego zdania wrażenie coś w rodzaju polskiej „Crufts Show“. Na nasze stosunki wystarczy, co przyznać musi każdy, trochę się w tej materii orientujący, najzupełniej wystawa jednodniowa, bo pół tysiąca psów nie tak prędko zbierzemy nawet na warszawskich wystawach, chociażby po temu istniały najbardziej korzystne warunki. Przy jednodniowej wystawie będzie wprawdzie wpływ wstępnego z publiczności trochę szczuplejszy, lecz zato podwyższy się znacznie liczba eksponatów i tym samym należności za wystawione psy.

Frekwencję na naszych wystawach podniesie niewątpliwie także racjonalna propaganda, do której należy w pierwszym rzędzie ogłoszenie terminu wystawy przynajmniej na 2 miesiące z góry, aby właścicielom ostro i szorstko-włosych terierów, jakich mamy bardzo dużo, dać możność przygotowania swoich psów przez wyskubanie ich na czas do celów wystawowych, po drugie zaś podanie do wiadomości wszystkich regulaminu wystawy.

Na inne techniczne niedociągnięcia na naszych wystawach można narazie machnąć ręką.

O ile tylko usunie się te kardynalne wady, wyłuszczone przez p. Stachowskiego i przeze mnie, znikną wówczas automatycznie i detale, z których część również słusznie skrytykował p. inż. Makulski w N-rze drugim niniejszego pisma.

Jestem rad, że p. inż. Makulski podniósł także sprawy, na które móc zareagować, zaliczam sobie do do specjalnej satysfakcji. Najbardziej interesującą dla mnie kwestią poruszaną przez p. inż. M.. i to zupełnie racjonalną, jest sprawa wzorca airedale teriera.

Pocoż mamy sie bawić w porównanie opisu wzorca, (standardu) tej rasy w jednej książce, z opisem w drugim podręczniku dwóch różnych krajowych autorów, którzy zaczerpnęli go z dwóch— jestem przekonany — przestarzałych już źródeł.

Airedale terier jest psem angielskim, wobec czego nie posiadamy prawa ustalania jego standardu. Do tego jesteśmy powołani wyłącznie u psów polskich, powiedzmy np. u owczarka podhalańskiego, co do którego rościmy sobie prawo twierdzenia, że jest to pies rdzennie polski. Odnośnie airedala bierzemy więc poprostu *najnowszy* angielski wzorzec i podajemy go po przetłumaczeniu na język polski do publicznej wiadomości w miesięczniku „Moj Pies“. Chyba znajdzie się ktoś z naszych kynologów, znający język angielski na ochotnika, któryby przysłużył się tą pracą dla dobra sprawy. Poza tym przyglądnijmy się bliżej dobrej fotografii jednego z przedstawicieli czołowych egzemplarzy tej rasy pochodzącemu z angielskiej hodowli: wtenczas wszystko wiemy i wszystkie wątpliwości są usunięte. Wiadomym jest chyba każdemu interesującemu się tą rasą, że airedale jest produktem krzyżowania różnych ras i wobec tego podlegał ciągłej ewolucji pod względem swej budowy.

Porównajmy tutaj fotografie starszej daty z najnowszymi, i prawie każdy, nawet nie znający się na psach stwierdzi tą wielką różnicę poprostu namacalną. Prawie to samo można stwierdzić w innych odmianach terierów. Kilka takich fotografii pozwolę sobie opublikować w następnym numerze niniejszego pisma. Nie może tu wobec tego być mowy o jakiejś „modzie“, lecz poprostu o mistrzowskiej sztuce hodowlanej anglików. A to, co u nas w tej dziedzinie się robi, nazywam zwykłym „pomnażaniem“ kundli. Prawie nikt nie wyda przecież poważniejszej sumy za sukę zarodową, albo za krycie tejże pierwszorzędnym reproduktorom. — To tylko ubocznie powracajmy znów do airedele teriera samego.

Niemcy naprzykład, którzy ze swoją kynologją stoją na drugim miejscu tuż za Anglią, wymagają od airedala (psa) wzrostu 57—62 cm. Tolerowany będzie on jednak do wysokości 65 cm. (wyższych nie widziałem) i sędzia tylko ubocznie w swej krytyce nadmienia, że życzyłby mu kilka centymetrów mniej. Nie było to też jeszcze nigdy dotychczas powodem, aby psa ze względu na jego wzrost, jaki przekroczył o 3 centymetry pożądanej miary, zdyskwalifikowano, o ile nie posiadał wad zasadniczych. Nawet na najpoważniejszych wystawach kontynentu, których zwiedziłem sporo, (z naciskiem zaznaczam, że nie należę do tych, którzy psy oglądają w boksach) nie widziałem, żeby sędzia mierzył psa calówką albo stawiał go na wagę! To przecież nie koń wyścigowy!

Kwestia wagi psa odgrywa podrzędną rolę, gdyż proporcjonalnie zbudowany i racjonalnie odżywiony airedale posiadać będzie zawsze swoją właściwą wagę. Na wystawie warszawskiej naturalnie dano pierszeństwo ciężkim i szerokopiersistym egzemplarzom, które zagranicą jako typy „przedpotopowe“ stawia się na szary koniec.

Również o ocenie na punkty nic mi nie jest wiadomym, gdyż ostateczny rezultat z tego będzie w 99,9% formalnym absurdem! Wzrost, waga i punktacja eksterieru psa podane są w standardzie przecież tylko w celach orientacyjnych!

Również hodowlanych „field-trailsów“ nie prowadzi się w całej zachodniej Europie punktacją, opartą na wadliwych wzorach rosyjskich, lecz wyłącznie systemem „porównawczym“, jak to odbyło się nawet podczas Trzeciego Światowego Kongresu Kynologicznego w Frankfurcie n M. w 1935 r., przyczym poważną rolę odgrywali tam Anglicy, których system p. Trybulski przecież „przyjął“.

Z powyższego zatym wynika, że oceny psa nie można dokonać matematycznie, lecz tylko „wyrobionym okiem“, którego się nie zdobędzie za pomocą nawet najlepszego podręcznika.

Podzielam poza tym stanowisko p. inż. Makulskiego, że najostrzej wystąpić należy przeciw sędziom, którzy przy sądzeniu eksponaty hodowców traktują pobłażliwiej niż innych wystawców, aby owym „hodowcom“ nie psuć reputacji. Wręcz przeciwnie powinien sędzia postępować. O ile hodowca nie posiada materiału dobrego, to niech się go przez surową ocenę jego psów formalnie zmusi do nabywania lepszych egzemplarzy zarodowych, albo też zaniechania geszefciarskiego procederu pomnażania psów. Tacy hodowcy szkodzą tylko podniesieniu poziomu naszej kynologii w ogólności, a w szczególności poważnym hodowcom, przepojonym duchem sportowym, którzy chcąc spełnić zadanie pionierskie, poświęcili tej sprawie poprostu majątek.

Przy tej sposobności uważam za stosowne poruszyć jeszcze jedną, również bardzo ważną *kwestię*:

Żaden ambitny hodowca nie może przejść bezkrytycznie nad faktem, że dzięki „taktycznym“ posunięciom różnych osobiście zainteresowanych „głów“ nie posiadamy jeszcze, jako 33 milionowy naród, żadnego wzorowo zorganizowanego Ogólnopolskiego Związku Kynologicznego, a to mimo trzyletniego wysiłku w tym kierunku.

Aby tę bolączkę nareszcie usunąć, zrezygnujmy z bawienia się w chęć ponownego, względnie „lepszego“ odkrycia Ameryki i bierzmy poprostu jako wzór, czego nawet p. T. wstydzić się nie potrzebuje, niemiecką organizację kynologiczną, której system według mego zdania działałby formalnie zbawiennie w naszych chaotycznych stosunkach kynologicznych.

Aby służyć dobru sprawy, uważałem za konieczne zająć się tą materią dosyć wyczerpująco i prawdomównie, pomimo, że wiem, iż powyższymi wywodami może narażam się niektórym czołowym osobistościom w naszej kynologii. Jestem jednakowoż przekonany, że nawet laik zrozumie obecnie jakimi drogami w przyszłości kroczyć powinniśmy, by móc się mierzyć również w dziedzinie sportu kynologicznego, chociażby tylko z mniejszymi i uboższymi od nas państwami Europy.

W naszej epoce wszechstronnego wyścigu pracy oraz radosnej twórczości, powinno to być bagatelą.

Zresztą do całokształtu kultury należy również sport kynologiczny, stojący jednakże na właściwym poziomie.

Kończąc moje wywody chciałbym podkreślić, iż nieznamy wypadków, aby gdziekolwiek w świecie kynolodzy zajmowali sie np. urządzaniem wystaw kanarków, kur, królików, lub bydła ro-

gatego. U nas natomiast *specom od drobiu domowego* wydaje się, *iż są oni właśnie „powołani" do propagowania wiedzy kynologicznej*. Tę robotę powierzyć należy osobistościom doskonale orientującym się i pracującym w kynologii z pobudek czysto ideowych. O ile pozostawimy ją ludziom mało znającym się na całokształcie spraw związanych z kynologią, albo mającym zamiar zaspokoić przytem osobiste interesy, wzgl. ambicje, to niestety nic się u nas nie poprawi.

Leon Lamla.

Knurów, dnia 1 marca 1937 r.

NASZE WYJAŚNIENIA.

Odpowiadając niejako na artykuł p. Marra, dla zorientowania zainteresowanych czytelników o przyczynach „protestu" oświadczamy co następuje:

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego jakie prawa i obowiązki mają sędziowie na próbach polowych tak w stosunku do do psów jak i menerów. Wiemy dobrze o tym, iż sędziowie muszą dać psu taką ocenę na jaką w danym dniu zasłużył. Nie chodzi nam o to, iż nasi p. sędziowie mają zwyczaj w sprawozdaniu, równolegle z opisem wad i zalet psa, opisywać poszczególnego menera, gdyż wytknięcie błędów konkretnych częstokroć wychodzi danemu menerowi na dobre. Takie określenia jednak w oficjalnym sprawozdaniu jak np.: „treserzy nie są myśliwymi i psa do polowania ułożyć nie potrafią" nie możemy nazwać „wytknięciem błędów", lecz raczej odmówieniem nam jakiejkolwiek fachowej wartości, a tym samym odebraniem nam możności zarobkowania.

P. Marr pisze, iż omylić się może każdy człowiek. Tak, to nawet aksjomat, bo jeden Bóg jest tylko nieomylny. Wydawanie w prasie opinii mogącej ujemnie zaważyć na możliwościach naszego zarobkowania nie może jednak w naszym mniemaniu zaliczać się do kategorii „omyłek sędziowskich".

Kiedykolwiek, gdy tylko p. Marr sędziował u nas na próbach polowych, to, mając widocznie na uwadze, iż każdy człowiek może się omylić, zawsze bezpośrednio po zakończeniu prób zbierał nas na osobności i na świeżo wytykał spostrzeżone przez niego w tym dniu nasze błędy, lecz w sprawozdaniu oficjalnym nigdy nic ujmującego godności trenera nie napisał. Pozatym udzielał on zawsze fachowych i pouczających porad i wskazówek, które każdy z nas przyjmował z uznaniem i starał się w przyszłości zastosować je w praktyce.

Miło by nam było bardzo, gdyby i nasi pp. sędziowie postępowali z nami w ten sam sposób.

Czytając sprawozdanie Zarządu Klubu Setera za rok 1936 widzimy w nim zupełnie zadawalające, a nawet pochlebne o nas zdania, a mianowicie, że według wykazu menerów uczestników field-trialsów Klubu w latach od 1932—1936 mamy następujący rozkład: Dziekanowski na 31 starty — 24 nagrody, Żółtonosówna 23 starty — 11 nagród i Wolski na 4 starty — 4 nagrody. Statystyka mówi sama za siebie. Każdy z nas został więc według swych zasług wyróżniony i nagrodzony, w jesieni tego samego roku zostaliśmy zdyskwalifikowani „jako nienadający się do ułożenia psa"...

Koń ma cztery nogi i czasem się potknie. Z psem jest to samo. Można na nim polegać, ale czasami najbardziej pewny zawodzi, to nieznaczy jednak, iż my „nie potrafimy ułożyć psa" i takie określenie przez panów sędziów w naszym zrozumieniu jest określeniem zbyt pochopnym.

Gdy na jednych próbach polowych, pewien właściciel psa wyraził głośno jakieś niezadowolenie w stosunku do sędziów, wówczas jeden z panów sędziów oświadczył, iż w tej sprawie możemy rozmawiać jedynie na łamach pisma „Łowiec Polski". Zdawało się więc, iż jest to droga, przy pomocy której moglibyśmy się skomunikować, wzgl. porozumieć z gronem sędziów. Niestety jednak odmówiono nam możności wyjaśnienia tych spraw na tej drodze.

Wysunięty przez nas w poprzednim artykule projekt poddawania psów oględzinom lekarskim powstał z tego powodu, iż dotychczas meldunek tresera o niedyspozycji psa niebył przyjmowany do wiadomości. Tak np. na ostatnich próbach jesiennych było meldowane Komitetowi o tym, iż Gerston-Junona jest chora, jednak meldunek ten nie został uwzględniony i Junona startowała — oczywiście z wynikiem niedostatecznym, co z góry było przewidziane przez odnośnego menera.

Na podstawie wyżej wyłuszczonych okoliczności oświadczamy, iż byliśmy zmuszeni do szukania rehabilitacji na takiej drodze, na jakiej doszła do ogólnej wiadomości potępiająca nas opinia sędziów, odmawiająca nam jakiejkolwiek fachowej wartości i odbierająca nam możność zarobkowania.

Treserzy.

Z wystawy psów w Poznaniu

W dniu 13 — 15 lutego r. b. odbył się w Poznaniu „Wielki Pokaz“ drobiu oraz zwierząt futerkowych z uwzględnieniem specjalnego działu kotów i psów rasowych. Miejscem pokazu była ładna chociaż szczupła sala restauracji ogrodu zoologicznego. Pokaz zorganizowało Towarzystwo Ornitologiczne w Poznaniu.

Omawiając wystawione okazy psów przyznać muszę, że dział ten przedstawiał się więcej jak skromnie, zaś organizacja i usprawnienie techniczne tegoż pozostawiały naprawdę wiele do życzenia. Na wstępie rozmieszczenie eksponatów było fatalne. Klatki (boksy) były iście średniowieczne tortura dla psów, przyczym porozstawiano takowe bardzo niefortunnie po obu stronach szczupłego halu, prowadzącego do głównej sali, zostawiając dla zwiedzających maleńkie przejście. Nic dziwnego przeto, że psy, zwłaszcza w drugi dzień wystawy (niedziela), gdzie natłok był wprost niemożliwy, były tak zmęczone i tak wyczerpane nerwowo, że wzbudzały poprostu litość.

Kogo winować za nieporządki? Jednym słowem brak odpowiedniej organizacji kynologicznej w Poznaniu. Wystawę urządziło „Towarzystwo Ornitologiczne“, zajmujące się wybitnie sprawą hodowli inwentarza domowego jak: drób, gołębie, króliki (w dziale tym panował porządek wprost wzorowy), kynologia zaś dla tegoż Towarzystwa jest działem zupełnie obcym. Wystawę psów traktowano więc po macoszemu, chociaż przedstawiała ona największą atrakcję i niewątpliwie przyczyniła się bodaj najwięcej do powodzenia całej imprezy, zasilając wybitnie kasę Towarzystwa.

Z okazów wystawiono: 3 dogi, 2 bernardyny, 3 psy nowofoundlandskie, 1 owczarka podhalańskiego, 2 owczarski niemieckie, 2 setery ang., oraz cała kolekcję jamników. Komitet w składzie pp. Dr. Szumanna, Dębińskiego, inż. Greczy, mając nieraz brak materiału porównawczego (po jednym egzemplarzu danej rasy) spotkał się z trudnym zadaniem. Najwyższą ocenę przyznano owczarkowi niem. „Bodo Sarmatia“, dyplom na medal srebrny, dalej wyróżniono psa nowofoundlanda „Tapo“ p. Kurnatowskiej, oraz jamnika p. Ratajczaka — dyplomy na medale bronzowe. Reszta eksponatów na ogół słaba.

Zainteresowanie pomimo nikłej reklamy ogromne, co jest potwierdzeniem, że wystawa psów może tutaj liczyć zawsze na powodzenie. Wogóle brak organizacji kynologicznej odczuwa Poznań dotkliwie, a wszak gród nasz posiada masę miłośników psów. Warto o tym pomyśleć.

Florian Stróżyk, Poznań.

Umieszczając sprawozdanie p. Floriana Stróżyka z wystawy psów w Poznaniu, które nie różni się w niczym od sprawozdań napływających od 5 ciu lat do naszej Redakcji, musimy równocześnie odpowiedzieć na pytanie, które p. Stróżyk pod naszym adresem kieruje, a które brzmi: „kogo winować za nieporządki?“. Odpowiedź jest prosta i krótka: „Organizatorów wystawy“.

W roku 1933 pisał już p. dr. W. Charkiewicz w recenzji z wystawy w Wilnie... „Co to ma być“: „Czy jest to bałagan lwowsko-warszawski, czy też „szwindel“ wileński?“... (odnosiło się to do wystaw urządzanych w roku 1933 we Lwowie, Warszawie i Wilnie przyp. red.). Po wystawach tych, jak też po wystawach urządzanych w latach 1934, 1935 i 1936, spotykaliśmy się zawsze z tym samym stereotypowym pytaniem: „Kogo winować za nieporządki?“ Przypuszczamy, iż powyższa odpowiedź dojdzie ostatecznie do wszystkich tych, którzy, powiedzmy, w roku 1937 lub 1945 zechcą ponownie zaspokoić swą ciekawość w tej kwestji. Na dowód, iż nasz pesymizm nie jest nie uzasadniony, niech służy katalog „Wielkiego Pokazu“ królików, kóz, drobiu i psów w Bydgoszczy, który się odbył wdn. 13 — 15 lutego br., w którym to organizatorzy, rozdzieliwszy całe to towarzystwo na VI działów, w dziale VI „Psy“ umieścili również „bobry błotne“. Widocznie smutne doświadczenia dotychczasowych wystaw „pod psem“, nie uchroniły organizatorów wystawy w Bydgoszczy i Poznaniu od urządzenia szopki, o wiele przekraczającej granicę żartów.

Szopką przekraczającą granicę żartów, nazwać musimy bowiem fakt urządzenia wystawy psiej przez ornitologów, gdy w Poznaniu egzystuje Sekcja Kynologiczna przy Wielkopolskim Związku Myśliwskim. Nie sądzimy, aby te organizacje zamieniły role i nie przypuszczamy, aby sekcja kynologiczna Wlkp. Zw. Myśl. miała wzamian za to urządzić w tym roku wystawę kanarków.

Nawołując od 5 lat bezskutecznie do poprawy stosunków, przestalibyśmy się w końcu dziwić i takim wybrykom.

Zastrzegliśmy się wprawdzie, iż recenzji z wystaw tak organizowanych więcej w naszym czasopiśmie umieszczać nie będziemy czynimy to w drodze wyjątku z tego względu, gdyż zrobiliśmy odkrycie: a mianowicie, iż tak rzadko spotykany dzisiaj humor w Polsce, znalazł właściwie lokum w organizacjach, trudniących się urządzaniem wystaw psów rasowych pospołu z kanarkami, królikami, kozami i bobrami błotnymi.

Wskazówki dla nabywających psy

1) Przed powzięciem decyzji zakupu należy zastanowić się do jakiego celu pies ten będzie służył (pokojowy, myśliwski, obronny).

2) Jakie dam psu pomieszczenie.

3) Czy posiadam takie warunki, jakie są wymagane dla psów tej rasy, którą pragnąłbym nabyć.

4) Czym mam psa karmić, jakiej wymaga pies pielęgnacji, oraz czy czas pozwoli mi na codzienny spacer z psem.

Gdy odpowiem na powyższe pytania zacznę poszukiwać psa. Tranzakcję kupna ułatwią mi stowarzyszenia, oraz kluby psów rasowych i redakcja „Mój Pies“.

Od sprzedawcy żądać będę: metryki pochodzenia psa (rodowód) wystawionej przez dany związek kynologiczny, a nie przez sprzedawcę.

Przed nabyciem psa poddam go próbie, o ile jest to możliwe przez fachowca, który zbada czy pies odpowiada ustalonemu wzorcowi dla danej rasy, czy i jakie posiada wady (narowy) bojaźliwy, zaczepny w stosunku do innych psów i t. p. Stan zdrowia oraz wiek powinien stwierdzić lekarz wet.

Są to naturalnie bardzo skąpe wskazówki, jednak chociaż w części ochronią one początkujących miłośników psów od rozczarowania, gdy po zakupie psa czy to na wystawie, czy też przy innej okoliczności stwierdzi się, że pies jego, jakkolwiek drogo zapłacony, w rzeczywistości nie przedstawia żadnej wartości, wzgl. na skutek posiadanych narowów (wad), nie tylko nie uprzyjemnia posiadaczowi wolnych chwil po pracy, lecz staje się ciężarem i niepotrzebnym balastem w domu. Stąd może powstać utrata zamiłowania do psów wogóle, a nawet znienawidzenie ich.

Powyższych parę słów postanowiłem skreślić ze względu na szerzącą się wielką ilość niesumiennych handlarzy psami.

Prawdziwy hodowca (dżentelmen) przeprowadza dokładną selekcję swego materiału i usuwa (przez zachloroformowanie) psy nieodpowiadające warunkom rasowości i użytkowości.

Fabrykowanie w Polsce degeneratów, tchórzy i t. p. jest szkodliwe nie tylko dla interesów państwa, gdyż uniemożliwia podniesienie hodowli psów użytkowych dla celów wojskowych, władz bezpieczeństwa itp. lecz również zaszkodzić może tym, którzy jako hodowcy zdobędą sobie markę „niesolidności“.

Tad. Fitz.

Zatwierdzone nazwy „Kojców“ przez Główny Zarząd Stow. Hod. Psów Pol. w Chorzowie.

1.	Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie.	*„C. W. P. Rembertów“*
2.	Baingo Maria, Siemianowice, ul. Barbary 9.	*„Zamek Siemianowice“*
3.	Klichowski Karol, Chorzów I.. ul. Łagiewnicka 18.	*„Chorzów“*
4.	Śniegocki Michał, Piotrowice Śl., ul. Marsz. Piłsudskiego 57.	*„Błonów“*
5.	Sieron Feliks, Michałkowice, ul. Pocztowa 7.	*„Stadion Michałkowice“*
6.	Zipser Wiktor, Aleksandrowice Nr. 40, pow. Bielsko	*„Aleksandrowice“*
7.	Dr. Kubalski Marceli, Lubliniec, ul. Damrota 1.	*„Lubliniec“*
8.	Hulalka Ludwik, Siemianowice, ul. Sobieskiego 6.	*„Góra Grójec“*
9.	Inż. Mięsowicz Kazimierz, Katowice, ul. Słowackiego 41.	*„Szkocki kojec“*
10.	Śliwa Mateusz, Jedłownik pow. Rybnik	*„Madera“*
11.	Walczyński Wiktor. Zakopane.	*„Kmicic“*
12.	Goldstein Pola, Kraków, ul. Zyblikiewicza 17.	*„Kraków“*
13.	Gabor Teodor, Chorzów, ul. Piastowska 15.	*„Dolina Szwajcarska“*
14.	Niedziela Walenty, Niedobczyce, pow. Rybnik	*„Grodzisko“*
15.	Gabriel Władysław, Bielsko, ul. Siemensa 7.	*„Beskidy“*
16.	Morawiec Alojzy, Chorzów II, ul. Bytomska 34.	*„Góra Wyzwolenia“*
17.	Wiktorowa Maria, Załuż koło Sanoka	*„Victoria“*
18.	Raczek Józef, Orzepowice pow. Rybnik.	*„Orzepowice“*
19.	Prokop Wilhelm, Wodzisław, pow. Rybnik.	*„Wodzisław“*
20.	Landsberg Henryk, Tomaszów Mazow., ul. Miła 36.	*„Henryland“*

KALENDARZYK ZEBRAŃ.

Stow. Hod. Psów Policyjnych w Chorzowie urządza w dniu 15 marca 1937 r. zebranie miesięczne — członkowskie w lokalu p. Kałuży przy ul. Augusta Świdra.

Stow. Hod. Psów Policyjnych w Michałkowicach urządza w dniu 10 marca 1937 r. zebranie członkowskie w lokalu p. Niedbały.



St. przod. Teodor Gabor ze swoim psem owczarkiem niem. „Billo v. Iserbach“.

„Billo“ zdobył w Augsburgu tytuł psa użytkowego w służbie policyjnej i posiada I nagrodę Międzynarodową za najlepszy wynik w zakresie użytkowości. „Billo“ stoi w każdej chwili do dyspozycji krycia.

Kojec „Dolina Szwajcarska“ tegoż właściciela sprzedaje szczenięta po najlepszych rodzicach.

Adres: Teodor Gabor, Chorzów, ul. Piastowska 15.

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł. 8.— półrocznie zł. 4.50
kwartalnie zł. 2.50 zmiana adresu gr. 50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie wraz z oddziałami
rocznie zł. 6.— półrocznie zł. 3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numer nie zwrócony lub też nie reklamowany w ciągu 10 dni uważa się za przyjęty.

Za sporządzenie kliszy ilustracyjnej w drobnych ogłoszeniach i kronice 10 zł.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa 12, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 8-65-73. Konto P.K.O. 98-98.

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU